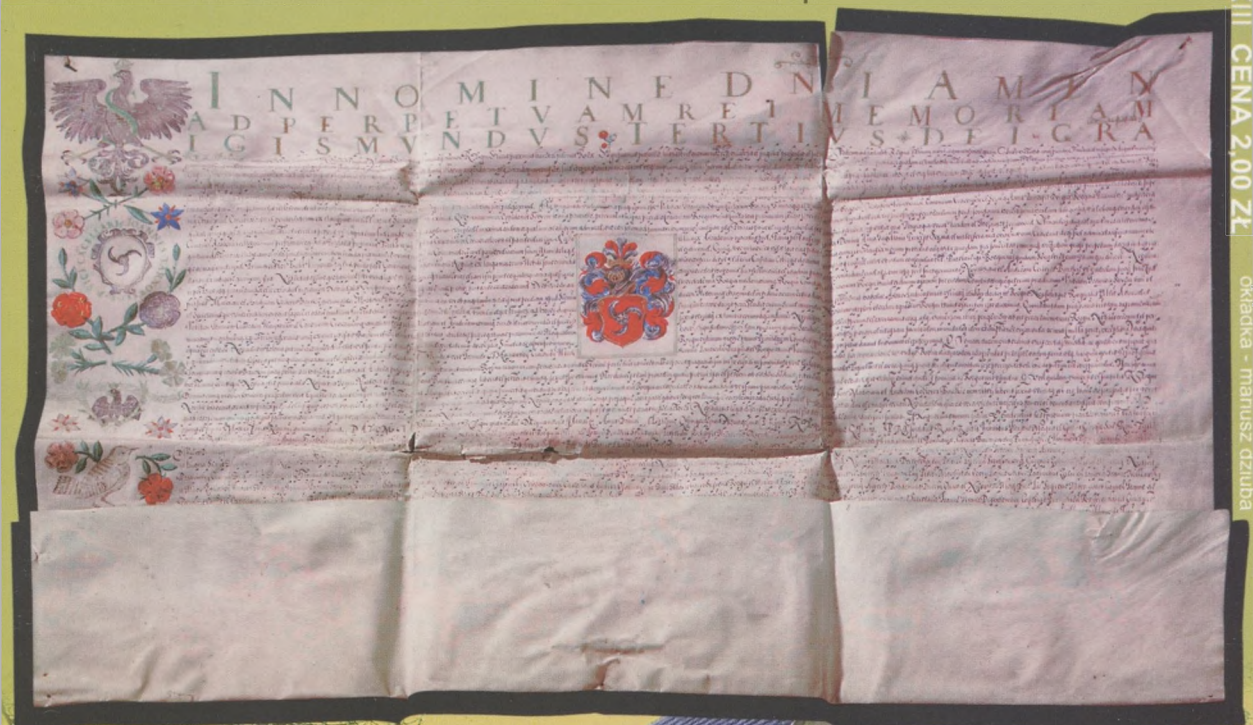


Przywilej nobilitacyjny króla Zygmunta III z 1591 r. dla braci Barskich ze Śreму



Towarzystwo Opieki nad Zabytkami
oddział w Poznaniu
MUZEUM ŚREMSKIE w ŚREMIE
zapraszają
na
wystawę



Królowa Rycheza - Polska i Nadrenia

Królowa Rycheza - symbolem przyjaznych stosunków
polsko-niemieckich

styczeń - kwiecień 2003

W numerze lutowym:



Wieści z ratusza 2



**Królowa Rycheza
- Polska i Nadrenia 26**



Lokacja miasta Śremu 12



Zabawy karnawałowe 34



**Wieczór kolęd
u franciszkanów 20**



[Jak pisałem] 36



Wieści z ratusza

Spotkanie Noworoczne burmistrza

Tradycyjne Spotkanie Noworoczne Burmistrza Śremu z przedstawicielami lokalnych środowisk, organów samorządowych, instytucji, organizacji i stowarzyszeń z terenu gminy odbyło się w tym roku w pięknie wyremontowanym obiekcie przy ulicy Grunwaldzkiej. Na spotkanie, które miało miejsce 20 stycznia, przybyło około 120 osób. Wśród zaproszonych gości byli między innymi: Wicemarszałek Województwa Wielkopolskiego Józef Racki, Wicewojewoda Wielkopolski Wojciech Jankowiak, Wicestarosta

Powiatu Śremskiego Tadeusz Waczyński oraz Dziekan Dekanatu Śremskiego Ks. Kanonik Marian Brucki.

Spotkanie uświetnił koncert zespołu młodzieżowego z Liceum Ogólnokształcącego w Śremie w składzie: Anna Laska, Elżbieta Żurawik, Agata Łukaszewska i Paweł Karliński.

Gospodarz spotkania, burmistrz Krzysztof Łożyński, przywitał wszystkich zebranych, a następnie wygłosił krótkie przemówienie dotyczące bieżącej sytuacji Gminy, budżetu oraz planowanych inwestycji, a następnie wzniosł toast, życząc wszystkim zebranym pomyślności w 2003 roku. Głos zabrali również zaproszeni goście: wicewojewoda Wojciech Jankowiak i wicemarszałek Józef Racki.

Ciekawym, a zarazem bardzo pożytecznym punktem programu była licytacja prac wychowanków Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego dla Dzieci i Młodzieży. Licytację poprzedziło wystąpienie kierownika Ośrodka, pani Jolanty Pawliczak, która przekazała zebranym informacje dotyczące działalności jednostki.



Od prawej: burmistrz Krzysztof Łożyński z wicewojewodą Wojciechem Jankowiakiem i wicemarszałkiem Józefem Rackim

Po niej do "akcji" wkroczył pan Mariusz Kondziela, dyrektor Muzeum Śremskiego i w sposób brawurowy przeprowadził już samą licytację.

Obiektów do licy-

tacji wystawiono bardzo wiele, ale nabywców na nie, nie zabrakło.

Przy czym nabywcy byli bardzo hojni - osiągnięte ceny wielokrotnie przewyższały cenę wywoławczą. Połączone zostało tutaj przyjemne z pożytecznym. Z jednej strony aukcja była wspaniałą zabawą, a z drugiej pozwoliła dzieciom zdobyć sporą sumę pieniędzy, które zostaną przeznaczone na organizację wypoczynku.

Ważniejsze inwestycje 2002

Rok 2002 był kolejnym rokiem obfitującym w ważne dla społeczności lokalnej inwestycje.

Wszystkie zaplanowane na ten rok inwestycje zostały zrealizowane.

Do istotnych inwestycji minionego roku należy zaliczyć:

- wykonanie dokumentacji obwodnicy Śremu
- system

monitorowania miasta

- wykonanie dróg i chodników, np. w Orkowie, przy ul. Zachodniej, Szerokiej, na osiedlu Psarskie

- wykonanie kanalizacji przy ul. Dutkiewiczza, kanalizacji sanitarnej w Krzyżanowie, Szymanowie, kanalizacji sanitarnej i deszczowej przy ul. Kosynierów i Środkowej,

- wykonanie przydomowych oczyszczalni ścieków

- kontynuacja budowy Gimnazjum w Dąbrowie

- remont obiektu przeznaczonego na potrzeby filii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Turniej o Puchar Burmistrza Śremu

Z okazji rocznicy wyzwolenia Śremu w obiekcie sportowym przy ulicy Staszica, w sobotę 18 stycznia

rozegrany został IX Turniej Halowej Piłki Nożnej o Puchar Burmistrza Śremu. W turnieju tym wzięło udział 6 drużyn. Oprócz drużyny gospodarzy Warty

Śrem w turnieju wzięły udział drużyny z Poznania, Mosiny, Kroto szyna, Gostynia i Środy. Piłkarze Warty Śrem zawiedli trochę swoich kibiców, zdobywając dopiero 4 miejsce. Triumfátorem turnieju została Astra Kroto szyn. Kapitanowi tej drużyny puchar wręczył Burmistrz Śremu Krzysztof Łożyński.



Wręczenie pucharu zwycięskiej drużynie



Gratulacje dla kapitana Warty Śrem

Debata telewizyjna

22 stycznia o godzinie 18, w telewizji Relax odbyła się debata na żywo, dotycząca głównie spraw związanych z budżetem gminy na

rok 2003. Debata miała miejsce na dwa dni przed sesją Rady Miejskiej w Śremie, podczas której budżet miał być przyjęty i uchwalony. W trakcie trwania audycji mieszkańcy miasta mogli telefonicznie kierować pytania do pana burmistrza Krzysztofa Łożyńskiego.

skiego, jego dwóch zastępców, panów Radosława Łucki i Janusza Przywary, a także do pani skarbnik Magdaleny Łagody.

Znaczna część pytań widzów dotyczyła oczywiście spraw bezpośrednio dotyczących finansów Gminy, struktury dochodów i wydatków, podatków i ulg podatkowych, subwencji oraz planowanych inwestycji.

Nie zabrakło też pytań związanych z problemami społecznymi, takimi jak bezrobocie, a w szczególności bezrobocie wśród młodzieży czy też mieszkania socjalne.

Innymi tematami, które interesowały widzów, były sprawy związane z rozwiązaniami komunikacyjnymi w Gminie, a więc temat obwodnicy, ronda oraz organizacji ruchu na osiedlu Jeziorany.

Goście w studiu odpowiadali kompetentnie i wyczerpująco na wszystkie zadawane pytania.

Program ferii zimowych 2003

Jak co roku podczas ferii zimowych nie zabrakło atrakcji dla dzieci i młodzieży. Zarówno szkoły, jak i inne jednostki przygotowały bogaty program, z któ-

rego każdy mógł wybrać dla siebie interesujące oferty.

Śremski Ośrodek Kultury przygotował dwa bale - jeden dla maluchów w wieku 5-8 lat, drugi dla dzieci nieco starszych. Funkcjonowało też wakacyjne kino dla dzieci z atrakcyjnymi cenami biletów (tylko 3 zł).

Z kolei Śremski Ośrodek Sportu i Rekreacji zorganizował cały szereg imprez sportowych: turnieje squasha, turnieje kręglarskie, grand prix w pływaniu.

ŚOSiR przekazał też dla szkół 5000 biletów na pływanię po obniżonej cenie.

Biblioteka Miasta i Gminy zorganizowała w swoich dwóch oddziałach dla dzieci oraz w filiach wiejskich wiele konkursów czytelni-

czych, recytatorskich, plastycznych, a także zajęcia sportowe i bale przebierańców.

Muzeum Śremskie przeprowadziło warsztaty plastyczne. Zadaniem dzieci było stworzenie makiety Śremu.

Komenda Hufca ZHP w Śremie zorganizowała w czasie ferii kursy drużynowych, biwaki w Grodzewie,



foto: U. Ciesielska

Występ Chóru "Moniuszko" w kościele garnizonowym



foto: U. Ciesielska

Warta honorowa przed tablicą pamiątkową

harcerze pomagali również w dokarmianiu zwierząt leśnych.

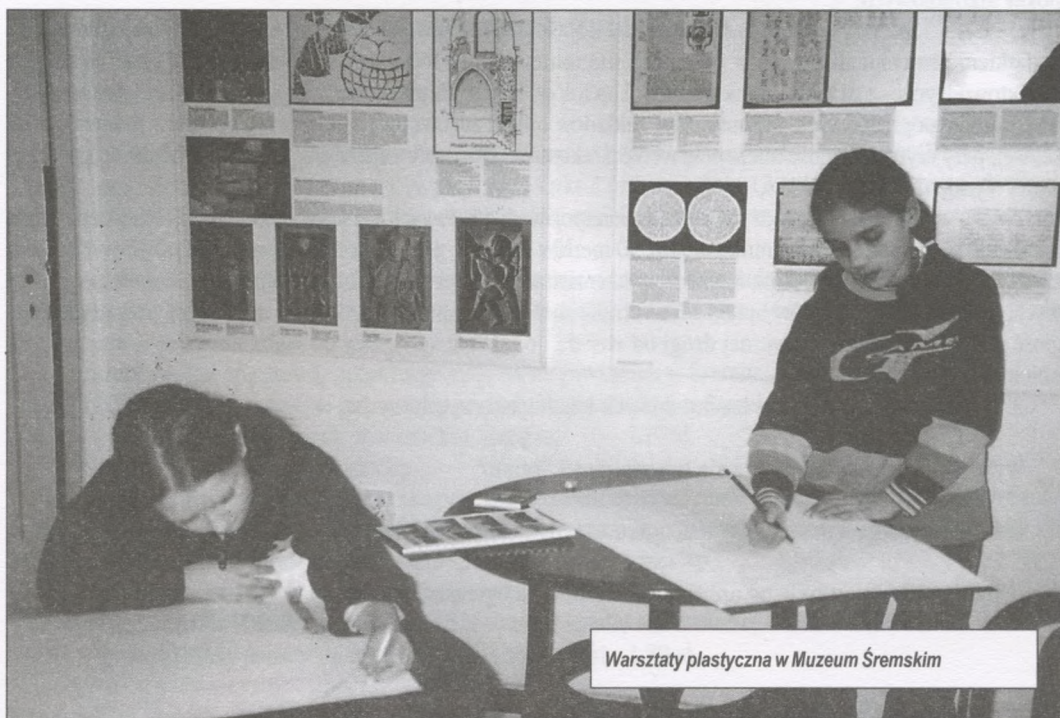
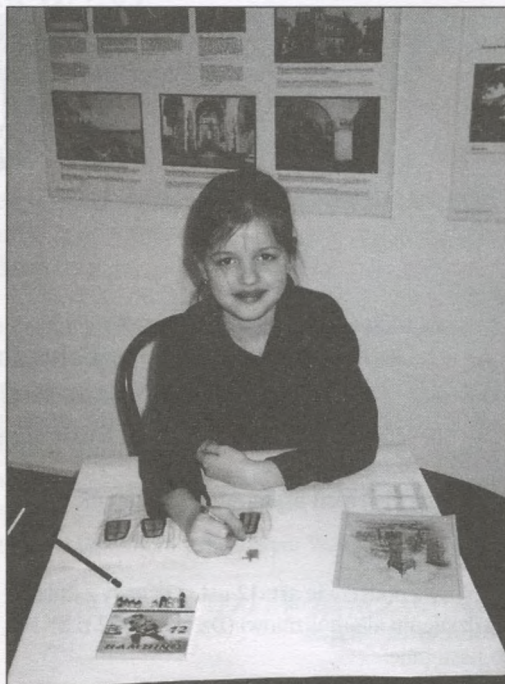
Oprócz wymienionych imprez również wszystkie szkoły w gminie przygotowały swój program. Codziennie w godzinach przedpołudniowych odbywały się zajęcia sportowe, komputerowe, plastyczno-techniczne, gry i zabawy, konkursy, spotkania kół zainteresowań, projekcje filmów wideo, warsztaty piosenkarskie i wiele innych, bardzo ciekawych imprez.

Rocznica wyzwolenia

26 stycznia br. w kościele garnizonowym p.w. św. Jana z Dukli odbyła się uroczysta msza św. z okazji 58. rocznicy wyzwolenia Śremu, z udziałem Burmistrza Śremu - Krzysztofa Łożyńskiego, pocztów sztandarowych, kombatanów i kompanii honorowej WP.

Mszę św. koncelebroowaną odprawił ks. major Krzysztof Górski w asyście ojca superiora z klasztoru na św. Górze w Gostyniu. Mszę uświetnił swym śpiewem chór "Moniuszko", który na zakończenie dał koncert kolęd i pastorałek.

Eleonora CHABURA



Warsztaty plastyczna w Muzeum Śremskim



**Uchwała Nr 40/V/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 24 stycznia 2003 r.**

w sprawie zasad usytuowania na terenie gminy Śrem miejsc sprzedaży i podawania napojów alkoholowych.

Na podstawie art. 12 ust. 2 ustawy z dnia 26 października 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi (Dz. U. z 2002 r. Nr 147, poz. 1231 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

1. Ustala się następujące zasady usytuowania na terenie gminy Śrem miejsc sprzedaży i podawania napojów alkoholowych:

1) punkty sprzedaży i podawania napojów alkoholowych powyżej 4,5% zawartości alkoholu (z wyjątkiem piwa) lokalizuje się w odległości nie mniejszej niż 100 metrów od szkół, przedszkoli, placówek oświatowo-wychowawczych, opiekuńczych, kościołów, kaplic, kaplic cmentarnych, cerkwi, meczetów, synagog, domów pogrzebowych, krematoriów, zakładów opieki zdrowotnej i społecznej, obiektów jednostki wojskowej, przy czym odległość mierzy się według faktycznej drogi od wejścia do punktu sprzedaży do wejść do wyżej wymienionych obiektów,

2) punkty sprzedaży i podawania napojów alkoholowych do 4,5% zawartości alkoholu oraz piwa lokalizuje się w odległości nie mniejszej niż 30 metrów od szkół, przedszkoli, placówek oświatowo-wychowawczych, opiekuńczych, kościołów, kaplic, kaplic cmentarnych, cerkwi, meczetów, synagog, domów pogrzebowych, krematoriów, zakładów opieki zdrowotnej i społecznej, obiektów jednostki wojskowej, przy czym odległość mierzy się według faktycznej drogi od wejścia do punktu sprzedaży do wejść do wyżej wymienionych obiektów.

2. Powyższe zapisy nie dotyczą hotelowych lokali gastronomicznych.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

**Uchwała Nr 41/V/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 24 stycznia 2003 r.**

w sprawie nadania nazw ulicom w Śremie.

Na podstawie art.18 ust.2 pkt 13 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz.1591 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

1. Nadaje się nazwy ulicom w Śremie:

- 1) drodze dojazdowej do Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Śremie - ulica Jeziorna,
 - 2) ulicy biegnącej od ulicy Gostyńskiej do ulicy Jana Kilińskiego - ulica Stanisława Staszica.
2. Położenie w/w ulic opisano w załączniku nr 1.
3. Przebieg przedmiotowych ulic przedstawiono na mapie stanowiącej załącznik nr 2.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie 14 dni od dnia jej ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

*PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski*

**Uchwała Nr 44/V/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 24 stycznia 2003 r.**

zmieniająca uchwałę w sprawie opłat targowych.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 8 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) oraz art.19 pkt 1 lit. a i pkt 2 ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (Dz. U. z 2002 r. Nr 9, poz.84 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 442/XXXIX/01 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 30 listopada 2001 r. w sprawie opłat targowych (Dz. Urz. Woj. Wlkp. z 2001 r. Nr 155, poz. 3578 i z 2002 r. Nr 49, poz. 1449) § 1 otrzymuje brzmienie:

"§1.

1. Ustala sięienne stawki opłat targowych na targowiskach w Śremie:

- 1) od sprzedaży towarów na targowisku przy ul. Grunwaldzkiej w Śremie:
 - za każdy rozpoczęty m2 powierzchni targowej 1,10 zł,
 - przy sprzedaży z ręki, kosza itp. 5,50 zł,
- 2) od sprzedaży, na terenie targowiska przy ul. Grunwaldzkiej w Śremie, produktów rolnych przez ich producentów: podatników podatku rolnego, producentów z działów specjalnych produkcji rolnej i członków Polskiego Związku Działkowców, za wyjątkiem sprzedaży z ręki, kosza itp. 8,00 zł,
- 3) od sprzedaży towarów na targowisku przy ul. Szkolnej w Śremie
 - od sprzedaży koni, bydła i trzody chlewnej od każdej wystawionej sztuki 5,50 zł,
 - od sprzedaży prosiąt od każdej wystawionej sztuki 1,80 zł,

2. Na terenach, na których zorganizowana została przez władającego gruntem sprzedaż płodów rolnych przez ich producentów: podatników podatku rolnego, producentów z działów specjalnych produkcji rolnej i członków Polskiego Związku Działkowców ustala się dzienną stawkę opłaty targowej w wysokości 8,00 zł."

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

1. Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

2. Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

*PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski*

**Uchwała Nr 45/V/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 24 stycznia 2003 r.**

w sprawie regulaminu międzygminnego składowiska odpadów komunalnych w Mateuszewie.

Na podstawie art. 18 ust. 1 ustawy z dnia 8 marca 1990r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

Celem zapewnienia właściwej eksploatacji składowiska odpadów komunalnych w Mateuszewie wprowadza się regulamin porządkowy korzystania z tego obiektu stanowiący załącznik do uchwały.

§ 2

Traci moc uchwała Nr 317/XXXVIII/97 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 5 września 1997r. w sprawie regulaminu wysypiska w Mateuszewie.

§ 3

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

*PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski*

**Uchwała Nr 46/V/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 24 stycznia 2003 r.**

zmieniająca uchwałę w sprawie wprowadzenia opłat za parkowanie na Placu 20 Października w Śremie i w rejonie targowiska miejskiego przy ul. Grunwaldzkiej w Śremie oraz ustalenia sposobu ich pobierania.

Na podstawie § 3 ust. 1, § 4 i § 5 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27 czerwca 2000 r. w sprawie szczegółowych zasad wprowadzania opłat za parkowanie pojazdów samochodowych na drogach publicznych (Dz. U. Nr 51, poz. 608) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W uchwale nr 380/XXXIII/01 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 30 marca 2001 r. w sprawie wprowadzenia opłat za parkowanie na Placu 20 Października w Śremie i w rejonie targowiska miejskiego przy ul. Grunwaldzkiej w Śremie oraz ustalenia sposobu ich pobierania (Dz. Urz. Woj. Wielk. z 2001 r. Nr 39, poz. 671, oraz Dz. Urz. Woj. Wielk. z 2002 r. Nr 4, poz. 187 i Nr 99, poz. 2476) wprowadza się następujące zmiany:

§ 2 otrzymuje brzmienie:

§ 2

1. Wysokość opłat za parkowanie pojazdów samochodowych wynosi:

- 1) opłata za pierwszą i za każdą następną godzinę parkowania wynosi - 1,20 zł,
- 2) abonament tygodniowy za parkowanie w godzinach obowiązywania płatnego postoju - 18 zł,
- 3) abonament miesięczny za parkowanie w godzinach obowiązywania płatnego postoju - 70 zł,
- 4) abonament miesięczny dla mieszkańców danego rejonu objętego płatnym postojem - 10 zł."

2. Czas parkowania jest obliczany proporcjonalnie do wniesionej opłaty według stawek określonych w ust.1 pkt 1.

Minimalna wniesiona opłata za parkowanie wynosi 0,50 zł."

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem 5 maja 2003 r.

*PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski*

**Uchwała Nr 49/V/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 24 stycznia 2003 r.**

zmieniająca uchwałę w sprawie zwolnienia od podatku od nieruchomości dla przedsiębiorców na terenie gminy Śrem z tytułu utworzenia nowych miejsc pracy.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 8 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) art. 7 ust. 3 ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (Dz. U. z 2002 r. Nr 9, poz. 84 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W uchwale nr 24/III/02 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 13 grudnia 2002 r. w sprawie zwolnienia od podatku od nieruchomości dla przedsiębiorców na terenie gminy Śrem z tytułu utworzenia nowych miejsc pracy w § 2:

a) ust. 1 otrzymuje brzmienie:

"1. Zwolnienie, o którym mowa w § 1 ust. 1 jest pomocą publiczną, a jej udzielenie następuje z uwzględnieniem przepisów ustawy o warunkach dopuszczalności i nadzorowaniu pomocy publicznej dla przedsiębiorców oraz wydanych na jej podstawie rozporządzeń,"

b) uchyla się ust. 2-4.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 4

1. Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

2. Uchwała ma zastosowanie do zwolnień w podatku od nieruchomości, poczynając od roku 2003.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Maciej Janiszewski

**Uchwała Nr 50/V/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 24 stycznia 2003 r.**

w sprawie upoważnienia Kierownika Ośrodka Pomocy Społecznej w Śremie do wydawania decyzji administracyjnych.

Na podstawie art.39 ust.4 ustawy z dnia 8 marca 1990r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz.1591 z późn. zm.), art. 46 ust. 5 ustawy z dnia 29 listopada 1990 r. o pomocy społecznej (Dz. U. z 1998 r. Nr 64, poz. 414 z późn. zm.) i art.19 ust. 4 ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatanach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz. U. z 2002 r. Nr 42, poz. 371 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje :

§ 1

Upoważnia się Kierownika Ośrodka Pomocy Społecznej w Śremie do wydawania decyzji administracyjnych:

- 1) w zakresie wykonywania zadań zleconych, zadań własnych gminy oraz własnych o charakterze obowiązkowym, w sprawach pomocy społecznej,
- 2) w sprawach przyznawania pomocy pieniężnej z Państwowego Funduszu Kombatanów,
- 3) w sprawach dodatków mieszkaniowych.

§ 2

Traci moc uchwała Nr 117/XIII/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 24 czerwca 1999 r. w sprawie upoważnienia Kierownika Ośrodka Pomocy Społecznej w Śremie do wydawania decyzji administracyjnych oraz uchwała Nr 118/XIII/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 24 czerwca 1999 r. w sprawie upoważnienia Marii Świdurskiej - Zastępcy Kierownika Ośrodka Pomocy Społecznej w Śremie do wydawania decyzji administracyjnych.

§ 3

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu i Kierownikowi Ośrodka Pomocy Społecznej w Śremie.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Maciej Janiszewski

Załączniki i uzasadnienia do Uchwał V Sesji Rady Miejskiej z dnia 24 stycznia 2003 roku do wglądu w siedzibie Urzędu Miejskiego.

Nasz Jacek

O dwunastoletnim Jacku Tomczaku napisano już wiele na łamach różnych gazet lokalnych. Od kilku lat możemy śledzić jego sukcesy szachowe, zdobywanie nowych tytułów, ponieważ każdego roku, czasami kilka razy w miesiącu, bierze udział w jakimś ważnym turnieju i osiąga znakomite wyniki. Do najważniejszych sukcesów w dotychczasowej karierze Jacka należy zdobycie tytułów:

- 1996
- Mistrz Polski Przedszkolaków, Mistrz Europy Przedszkolaków 1999
- Mistrz Polski Juniorów do lat 10 (na 30 min.),
- Wicemistrz Polski Juniorów do lat 10 (na 5 min. blitz) 2000
- Mistrz Polski Juniorów w szachach klasycznych do lat 10,
- 11 miejsce w Mistrzostwach Świata Juniorów do lat 10 (Hiszpania) 2001
- Mistrz Polski do lat 12 w szachach szybkich,
- Mistrz Szkół Podstawowych w szachach klasycznych 2002
- Mistrz Polski Juniorów w szachach klasycznych
- Mistrz Szkół Podstawowych
- Mistrz Polski Juniorów do lat 12 w szachach błyskawicznych.

Jacek jest uczniem klasy VI Szkoły Podstawowej nr 4 w Śremie. W jaki sposób jego sukcesy wpływają na obowiązki szkolne, kontakty z rówieśnikami?

Oto kilka opinii o naszym najlepszym szachiście:

Donata Joks, wychowawczyni w klasach I-III: *Jacka cechowała ogromna kultura osobista, wzorowo zachowywał się wobec nauczycieli i kolegów. Zawsze przygotowany do lekcji, z dużym zasobem wiedzy na wszelkie tematy, często zaskakiwał nas odpowiedziami. Mimo licznych osiągnięć był skromny i subtelny. Wyróżniał się w klasie czytaniem i bardzo logicznym, matematycznym myśleniem.*

Halina Worsztynowicz, wychowawczyni w klasach IV i V: *W związku z częstymi wyjazdami opuszczał dużo lekcji, ale potrafił wyliczyć zadania bez przygotowania, mimo tylu nieobecności. Umie wykorzystać strategię rozwiązywania problemów matematycznych, stosując chronologię działań, co jest rzadkością wśród uczniów. Matematyka nie jest łatwą dziedziną, a Jacek radził sobie z nią bardzo dobrze i rozwiązywał zadania na szóstkę. Dwa razy wygrał "Kangura". W 2000 roku zajął I miejsce w powiecie, IV w województwie, VII w kraju. Nagrodą za ten sukces był obóz w Dęboucu. W 2001 roku uzyskał tytuł laureata krajowego V stopnia i pojechał na wycieczkę do Wiednia.*

Ewa Cieślak, obecna wychowawczyni: *Jacek jest sympatycznym, lubianym, bezkonfliktowym uczniem. Doskonale godzi obowiązki szkolne z zamięłowaniem do gry w szachy. Koledzy są dumni, że do ich szkoły chodzi mistrz szachowy.*



Sylvia Mrozek, polonistka: *Jacek jawi się jako osoba bardzo odczytana, posiadająca bardzo duży zasób wiedzy o otaczającym świecie, i o ogromnym poczuciu humoru. Jest niezwykle skromny i nigdy o swoich sukcesach nie mówi sam. Potrafi cieszyć się z osiągnięć swoich kolegów, nie zazdrości nikomu, a czasami on sam narażony jest na zazdrość dzieci, ale dzielnie to znosi. Jacek nie jest pamiętliwy i wszyscy mogą w nim znaleźć dobrego przyjaciela.*

Koledzy ze szkoły:

Krzysztof: *Nie chodzę z nim do klasy, ale widuję go na przerwach i czasami dyskutujemy. Dobrze się z nim rozmawia, bo dużo wie i może każdemu pomóc w lekcjach.*

Cyprian: *Jest grzeczny, koleżeński, kulturalny, ale niekiedy zazdrości mi, że się dobrze uczę i zdobywa medale. Umie pogodzić klóćących się. Gdy pobitem się z Karolem, to nas pogodził. Na tablicy ogłoszeń ciągle wiszą artykuły o Jacku, więc cieszymy się, że jest sławny - On jest po prostu nasz.*

Patryk: *Jacek często pomaga w trudnych sytuacjach. Gdy ktoś dostaje jedynkę, to pociesza i chce pomóc. Nic mu nie przeszkadza, jest chętny do wszystkiego i robi nawet dodatkowe zadania. Byłem kiedyś u niego i widziałem, że ma dużo medali i pucharów. I to mi się podoba.*

Mama Jacka: *Jacek ciągle czyta. "Harrego Pottera" przeczytał już kilka razy, ale ma swój sposób na czytanie - wybiera ulubione fragmenty i wraca do nich. Jest dociekliwy. Przy czytaniu zagląda do słowników, zadaje pytania i szuka odpowiedzi. Lubi teleturnieje i często zaskakuje nas tym, że potrafi odpowiedzieć na większość pytań. Jest chyba najdrobniejszy w klasie. Je mało i trzeba przypominać mu o posiłkach.*

Jacek o sobie: *Moją największą pasją jest czytanie książek. Czytam ich kilka tygodniowo. Lubię też przeglądać atlasy i albumy. Interesuje mnie historia Polski z czasów I i II wojny światowej. Komputer to moja następna pasja, oczywiście oprócz szachów, bo im poświęcam najwięcej czasu. Chciałbym w przyszłości dostać dobrą pracę. Jeżeli nie mógłbym utrzymać się z szachów, to może zostanę informatykiem.*

Opracowała
Teresa BITTNER
Foto: autorka

Lokacja miasta Śremu

Testament Bolesława Krzywoustego w roku 1138, a w nim tak zwane rozbieżności dzielnicowe, było z jednej strony klęską polityczną dla naszego kraju, ale z drugiej strony przyczyniło się do powstania szeregu miast oraz ich rozwoju. Przez to powstał nowy stan - mieszczaństwo. Nawiązaliśmy w ten sposób do stosunków społecznych panujących w zachodnich państwach, które legitymowały się licznymi miastami. Szereg z nich istniał już od setek lat i nawet od czasów imperium rzymskiego.

Władcy poszczególnych polskich księstw starali się, aby ich dziedzina była ludna, bogata i przypominała jak najbardziej zachodnioeuropejskie wzory. Tak postępowali też nasi wielkopolscy książęta. Zakładali miasta na prawie magdeburskim, na miejscu już istniejących osad i wsi, względnie na świeżo wykarczowanych terenach, na tzw. nowinach. Nawiązując do istniejącego już ośrodka, poznański książę Przemysław I wraz ze swym bratem Bolesławem Pobożnym, księciem kaliskim nadał w roku 1253 akt lokacyjny na prawie niemieckim najpierw dla Poznania, a potem dla Śremu. Akt lokacyjny Śremu nawiązywał do istniejącej tam od dawna osady przy brodzie na Warcie oraz istniejącego tam grodu po drugiej stronie rzeki. Trzeba nadmienić, że w roku lokacji padały obfite deszcze dniami i nocami od Wielkanocy aż do św. Jakuba, czyli do 25 lipca. Pierwszym miastem w Wielkopolsce, które było lokowane na prawie niemieckim było Gniezno (przed rokiem 1243) i Wschowa. Z mniejszych miast Powiśle, Łądek, Kostrzyn i Międzyrzecz. Taki stary Kalisz, Konin, Pyzdry i Wałcz były lokowane w końcu XIII wieku, a nawet w XIV wieku. Tak wczesna lokacja Śremu w stosunku do innych miast wskazuje na jego znaczenie dla księstwa oraz na starania jego mieszkańców, aby do tego doszło. Obszar objęty nowym prawem miejskim został wyłączony spod prawa ziemskiego i osiedlano na nim głównie napływową

ludność, czyli osadników, którzy cieszyli się daleko idącym samorządem. Przedstawicielem interesów tej grupy ludności był dziedziczny wójt. Z reguły zostawał nim tzw. zasadzca. Na niego też przechodziła znaczna część uprawnień, jakie dotychczas przysługiwały księciu. Była to między innymi władza sądownicza, którą wójt sprawował wspólnie z ławnikami, czyli tzw. ławą miejską. W latach późniejszych wyłoniła się z tego rada miejska z burmistrzem na czele.

Na terenie Nowego Miasta, w oparciu o z góry ustalony plan urbanistyczny, wytyczono nowe ulice i regularny rynek. Zadbano także o nowe fortyfikacje miejskie. Zastanawia nas jaka

była wielkość tych nowo lokowanych miast i ilu liczyli mieszkańcy. Uważa się, że większość nich miała około 5 hektarów, a ludność odpowiednio ca. 2000 mieszkańców. Obszar na przykład świeżo lokowanego Poznania, tzn. rynku z przyległymi ulicami wynosił ca. 20 ha z ponad 10-tysięczną, stale wzrastającą ludnością. Zdziwienie budzi fakt, że Kraków był lokowany dopiero w 1257 roku, czyli później od Śremu, choć ludny ośrodek miejski istniał tam już od dawna. Na to opóźnienie wpłynęły niespokojna granica z Czechami i częste najazdy tatarskie. Lokacja Krakowa była dziełem księcia Bolesława Wstydliwego, męża św. Kingi. Jemu więc zawdzięczamy największy rynek w Polsce, a także i w średniowiecznej Europie.

Stary rynek w Poznaniu plasuje się pod względem wielkości w naszym kraju dopiero na trzecim miejscu, po Krakowie i Wrocławiu. Jak to wszystko wyglądało w stosunku do naszego miasta. Ważne tu były co najmniej dwa brody na rzece oraz ważny szlak komunikacyjny śląsko-poznański i przez Giecz do Gniezna oraz ludne i liczne osady na lewym brzegu Warty. To wszystko sprawiało, że od pradawną istniała tu osada z targowiskiem (prawdopodobnie w miejscu, gdzie obecnie stoi budynek Muzeum Śremskiego), zamieszkała przez różnych rzemieślników. Można z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że miasto ulokowano na tzw. obecnie Starym Mieście, czyli między "klasztorkiem" a stojącą na niewielkim wzgórzu wieżą wodociągo-



wą, a poprzednio kościołkiem św. Mikołaja, rozebrany w XIX wieku. S. Kozierowski podaje, że kościół ten założyli i uposażyli królowie polscy już w XI wieku. Klasztor franciszkanów ufundowała bł. Jolanta w XIII wieku (przed przeniesieniem się do Gniezna prawdopodobnie przebywała w nim przez sześć lat). Musiało to być miejsce atrakcyjne, bo klasztory zakładano zwykle w pięknych okolicach i bezpiecznych ze względu na bliskość grodu. Tak więc stary Śrem rozciągał się od obecnego mostu na Warcie aż do Wójtostwa. Okres rozwoju miasta był jednak bardzo krótki, bo trwał tylko do końca XIV wieku.

W założonym w 1253 roku Śremie zasadzący był dziedziczny wójt miasta - Konrad. Nie wiemy, skąd pochodził. Być może był to jeden z mieszkańców, energiczny i przedsiębiorczy, a może Niemiec, jakby na to wskazywało jego imię. Z racji swego stanowiska otrzymał na własność 5 łanów ziemi ornej i łąkę oraz "szósty łan i szóste domostwo" (czyli dodatkowo ziemię o powierzchni równej szóstej części ogólnej liczby zasiedlonych łanów i dochody z co szóstego domostwa w dziedziczne i wolne od opłat posiadanie). Uzyskał też prawo do założenia własnych jatek i pobierania opłat od wszystkich jatek w mieście i od łaźni i młyna nad Wartą oraz drugiego młyna książęcego we wsi Pyszczu. Dostawał także jedną trzecią dochodów z kar i opłat sądowych. Ponadto wójt i wszyscy mieszczaństwo śremscy mieli prawo łowienia ryb w Warcie na odcinku jednej mili od miasta w górę i w dół rzeki. Książęta rezygnowali z czynszów od gruntów uprawnych na lat osiem, a z nieuprawnych na lat dwa. Czynsz płatny był zasadniczo w naturze, tzn. w pszenicy, życie, owsie oraz częściowo w monecie obie-

gowej. Zachowało się to do dzisiejszych czasów przy dzierżawach gruntów rolnych.

Samo miasto otrzymało w ziemi sto łanów frankońskich, tj. około 2.400 ha, w tym grunty orne oraz pastwiska dla mieszczan. Mieszkańcy zobowiązani byli do obrony swej ziemi (to znaczy księstwa, ale tylko w jego granicach, i do obrony swojego miasta). Książęta mieli dochody z dwóch trzecich kar sądowych, opłat targowych i z własnych młynów i karczm. Grunty miejskie znajdowały się w kierunku wsi Pyszczu (bogatej w tak potrzebną wtedy glinę do celów budowlanych i garncarskich), Grzymisławia, Nachowa i Psarskiego. Folwark wójtowski, czyli te 5 łanów, leżał na obrzeżu świeżo założonego miasta.

Niestety okazało się, że miasto nie było bezpieczne. Zdarzały się pożary, rabunki i zniszczenia wyrządzone przez zazdrosnych rywali i wrogów oraz spustoszenia i gwałty oddziałów zbrojnych swoich i obcych. Na przykład w roku 1331 Krzyżacy dotarli nawet w okolice pobliskiego Bnina. Także miasto ucierpiało w latach 1383 do 1384 od walk Grzymaliów z Nałęczami. Spowodowało to, że rada miejska w 1393



Zespół poklasztorny klarysek

roku zwróciła się do króla Władysława Jagiełły o pozwolenie przeniesienia miasta na prawą stronę Warty, uważając, że zapewni to bezpieczniejszy rozwój miasta. Władysław Jagiełło przychylił się do tej prośby i w roku 1393 nastąpiła ponowna lokacja miasta na wyspie Ostrów, zwanej także Kobylem. Wyspa ta znajdowała się pomiędzy jeziorem Sabel a Czarnym Strumieniem. Wyspa Kobylec była jednym z wyniesień terenu, otoczonego odnogami starorzecza Warty. Długość wyspy Kobylec wynosiła około 2 km, a szerokość 800 m.

Nowe Miasto Śrem powstało w samym środku ostrowia. Ulice Nowego Miasta oraz jego zabudowa zajmowały do XVIII wieku nie więcej niż jedną trzecią całej powierzchni wyspy. Rynek na Nowym Mieście zajmował powierzchnię o wymiarach 160 na 90 metrów. Tak więc był dwukrotnie większy niż obecny. Pozostałości ratusza znaleziono podczas robót budowlanych prowadzonych w roku 1946. przy placu 20 Października pod numerem szóstym. Znaleziono tam stare piwnice gotyckie, murowane w cegle w układzie tzw. polskim o silnych sklepieniach w konstrukcji kolebkowej. Piwnice te uznane zostały za pozostałości dawnej siedziby władz miejskich Śremu.

Po roku 1393 zbudowano również kościół parafialny dla Nowego Miasta pod wezwaniem NMP przy obecnej ulicy Farnej. Pierwotny kościół parafialny pod wezwaniem św. Mikołaja znajdował się na tzw. już wtedy Starym Mieście i stał się odtąd kościołem filialnym. Przy nowym kościele powstała też szkoła parafialna. Chyba do najstarszych ulic miasta należy właśnie ulica Farna i ks. Piotra Wawrzyniaka. Ulica Poznańska ma też bardzo starą metrykę. Przy tej ulicy powstał później kościół i klasztor franciszkanów.

U wylotu ul. Poznańskiej znajdowała się brama miejska, broniąca wstępu do miasta. Druga brama miejska znajdowała się na drugim końcu miasta w okolicy wylotu Warty. Niestety nie zachowały się żadne pozostałości murów obronnych. Miasto miało jednak naturalne położenie obronne, bo chronione było z jednej strony przez koryto Warty, a z drugiej strony przez tereny podmokłe.

Śrem posiadał dwa przedmieścia - Ostrówek z istniejącym tam do końca XVIII wieku klasztorem franciszkanów. Przedmieście to połączono z centrum miasta przez zasypanie w połowie XIX wieku istniejącej tam strugi

na miejscu obecnej ulicy Dutkiewicza. Drugie wcześniej przedmieście znajdowało się tam, gdzie znajduje się kościół św. Ducha. Przy nim zbudowano też dom dla ubogich.

Są to w największym skrócie dzieje lokacji Śremu w latach 1253 i 1393.

Warto parę słów poświęcić postaciom książąt, którzy lokowali miasto.

Był to Przemysław I książę poznański i jego młodszy brat Bolesław Pobożny, książę kaliski. Byli to synowie księcia Władysława Odonica księcia poznańskiego i kaliskiego. Przemysław I znany był ze swej pobożności, umiał czytać i pisać, znał też łacinę. Zmarł młodo w 1257 roku w wieku 36 lat. Książę ten uważany był za najszlachetniejszego z Piastów. W roku 1253, czyli cztery lata przed swoją śmiercią założył wraz ze swoim bratem Władysławem Pobożnym

miasto Poznań i Śrem i zbudował zamek książęcy w Poznaniu na tzw. obecnie Wzgórzu Przemysława. Obecnie prowadzi się badania i myśli się o rekonstrukcji tej książęcej rezydencji.

Bogna MIERZEJEWSKA-URAM

Foto: Zb. Szmidt

Literatura

1. Encyklopedia Staropolska Zygmunt Gloger, Wiedza Powszechna Warszawa 1972 Wydanie II.
2. Dzieje Śremu, Stefan Chmielewski, PWN Warszawa Poznań, 1972
3. Dawna Polska, Maria Bogucka, Wiedza Powszechna 1974
4. Książęta Piastowscy Wielkopolski, Zygmunt Boras, Wydawnictwo Poznańskie 1983
5. Piastówny i Żony Piastów, Jadwiga Żylińska, Wyd. II. PIW, Warszawa 1969
6. Błogosławiona Jolanta, Witold Rawicki, Ojcowie Franciszkanie Gniezno - Niepokalanów, 1970



Warto przypomnieć

...idź wyprostowany wśród tych co na kolanach

Zbigniew Herbert urodził się 29 października 1924 roku we Lwowie w rodzinie Bolesława i Marii z domu Kaniak. Ojciec przyszłego poety był prawnikiem i dyrektorem jednego z lwowskich banków. Naprawdę rodzina Herbertów pochodzi z Anglii, a do Galicji trafiła przez Austrię. Pradziadek Zbigniewa Herberta nie umiał ani słowa po polsku i był nauczycielem języka angielskiego. Jest to fakt symboliczny i może nie całkiem bez znaczenia.

Rok przed wybuchem wojny młody Herbert rozpoczął naukę w Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego we Lwowie. Podczas wojny i za okupacji niemieckiej zajmował się różnymi zajęciami. Pracował w produkującym szczepionki Instytucie Behringa jako karmiciel wszy. Był członkiem Armii Krajowej, a w 1942 roku ukończył szkołę podchorążych. Jednocześnie uczęszczał na tajne komplety gimnazjalne i w 1943 roku zdał maturę. Następnie studiował filologię polską na tajnym Uniwersytecie Jana Kazimierza.

W 1944 roku wyjechał do Krakowa. Studia na Akademii Sztuk Pięknych szybko przerwał z powodu - jak sam pisał - braku talentu. Później wybrał Akademię Handlową, którą ukończył jako magister ekonomii w 1947 roku. Próbował też swoich sił na wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. W roku 1948 przyjechał do Sopotu. W tym czasie zaczął studiować prawo i filozofię u prof. Henryka Elzenberga na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Redagował Przegląd kupiecki i pracował w Banku Polskim. Pierwsze artykuły Herberta ukazały się podczas jego studiów prawniczych w Tygodniku Wybrzeża. W 1949 roku uzyskał tytuł magistra praw na UMK w Toruniu. Rozpoczął współpracę ze Słowem Powszechnym. Od 1950 roku przebywał w Warszawie,

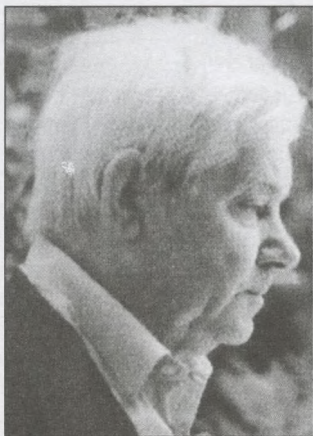


Foto: archiwum

gdzie studiował filozofię na UW. Wówczas wykonywał różne, często nie licujące z pozycją człowieka mającego dyplomy trzech fakultetów, prace. Przez dłuższy czas był ekspedientem w sklepie. Związał się z Nauczycielską Spółdzielnią Pracy Wspólna Sprawa, w której pracował jako kalkulator cen.

Herbert debiutował jako poeta na łamach tygodnika Dziś i jutro w 1950 roku. Pierwszymi wydrukowanymi wierszami były: Napis, Pożegnanie września i Złoty środek. Początkujący poeta drukował swoje wiersze w Dziś i jutro przez 3 lata pod pseudonimami Patryk oraz Stefan Martha. Współpraco-

wał też z Tygodnikiem Powszechnym, gdzie prowadził dział felietonowy Bez ogródek. Ponadto drukował w Przeglądzie Powszechnym i Twórczości. Był członkiem Związku Literatów Polskich od 1955 do rozwiązania związku w 1983 roku. W latach 1963 - 68 współredagował miesięcznik Poezja. Jest to czas wypełniony wieloma podróżami - do Anglii, Włoch, Niemiec. Kilkakrotnie jeździł do Francji i Grecji. W roku 1968 ożenił się z Katarzyną Dzieduszycką. W roku akademickim 1970-71 przebywał na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych jako visiting professor Uniwersytetu Los Angeles.

Niemal jednocześnie w latach 1971-72 Herbert został przyjęty do kilku elitarnych stowarzyszeń literackich i akademii, spośród których najważniejsze to Polski PEN Club i Akademie der Künste z Berlina Zachodniego. Zbigniew Herbert stał się człowiekiem znanym w kręgach literackich. W 1975 roku poproszono go, aby wykladał na utworzonym kilka lat wcześniej Uniwersytecie Gdańskim. Obok pracy literackiej zaangażował się w działalność polityczną. W grudniu 1974 roku podpisał tzw. List 15 żądający udostępnienia Polakom zamiesz-

kałym w ZSRR kontaktu z polską kulturą (zbierający podpisy Adam Michnik został zatrzymany przez milicję). W grudniu 1975 roku wobec projektowanych zmian Konstytucji podpisał Memoriał 59. Było to pierwsze masowe wystąpienie intelektualistów domagających się zmian polityczno - ustrojowych w PRL. Od końca lat siedemdziesiątych Zbigniew Herbert przebywał w Austrii, RFN i we Włoszech. W 1981 roku pracował w podziemnym Zapisie. W 1989 roku został członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, a w 1991 roku zrezygnował z członkostwa w Polskim PEN Clubie. Od 1992 roku na stałe mieszka w Warszawie. Podczas ostatnich kilku lat został uhonorowany wieloma nagrodami. Bieg historii w sposób nieoczekiwany przyznał rację stronie pokonanych. Odwrócenie kierunku dziejów odebrało poecie wroga, przeciwko któremu walczyło jego pióro. Stąd pewne wrażenie zagubienia i szukanie sprzymierzeńców wśród skrajnej prawicy.

Zbigniew Herbert jest poetą znanym i cenionym w Polsce i za granicą. Jego wiersze były tłumaczone na język angielski (wydany dzięki pomocy Czesława Miłosza w 1968 roku wybór *Selected Poems*), włoski, czeski, holenderski i szwedzki. Do najważniejszych nagród, którymi wyróżniony został Herbert należą: nagroda im. Nikolausa Lenaua (1965), nagroda im. Herdera (1973) i nagroda im. Petrarke (1978).

Rozumienie jego poezji wymaga oparcia się na podstawach kultury europejskiej. Poeta odwołuje się do mitologii, historii starożytnej i wzorów klasycznych. Aktualna znaczenie historycznych symboli przenosząc je do świata współczesnego i przedstawiając nową ich interpretację. Łączy prosty język z głębokimi przemyśleniami humanisty. Wyznacznikiem poezji Herberta jest nieufna postawa wobec świata, drwina oraz idea rozdwójonego człowieka, rozpaczliwie poszukującego porozumienia z historią i tradycją jako źródłami rozumu. Szczególnie wyraźnie przesłanie to pojawia się w konstrukcji Pana Cogito z 1974 roku, choć sam typ bohatera pojawił się w liryce Herberta już około 1970 roku.

Zbigniew Herbert zdobył pozycję moralnego przewodnika opozycji wierszem *Przesłanie Pana Cogito* głoszącym wierność przegranej sprawie i żądającym heroicznego wysiłku. Ten napisany w 1974 roku tekst stał się swoistym hymnem tworzącego się ruchu opozycyjnego, z którym zresztą Herbert był od czasu utworzenia KOR-u ściśle związany. *Przesłanie Pana Cogito* zostało razem z wierszem 17 IX wydrukowane w paryskiej *Kulturze*. Natomiast *Zapis* wydrukował w 1981 roku Potęgę smaku. Nie nakazywał heroizmu, a jednocześnie nawiązywał do utrzymania postawy wyprostowanej i nie-

poddawaniu się. Postawa wyprostowana, którą przybiera Pan Cogito, może niczego nie zmienia, ale przynajmniej zapobiegnie powaleniu bezwładem i uduszeniu bezkształtem - rozumował bohater Potwora Pana Cogito. Zbigniew Herbert starał się patrzeć na świat z poziomu tłumy. Stojąc tam, gdzie aż czarno odmiotów i łopat - jak napisał w wierszu *Ze szczytu schodów* - chciał objąć swoim szerokim spojrzeniem zarówno podnóżę schodów, jak i ich zagadkowy szczyt. Jego lirykę można nazwać obywatelską, jednak zazwyczaj nie miała charakteru politycznego. Poeta przez swoje powołanie rozumie nie walkę, ale obserwację i zachowanie pamięci wydarzeń. Herbert nie żąda dla siebie rewolucyjnych godności. Mówi w imieniu wielu, ale rozumie rolę jednostki.

Analizując wczesne liryki Herberta znakomity badacz i krytyk literacki Kazimierz Wyka zamknął krąg Herbertowych inspiracji trzema nazwiskami: Miłosz, Jastrun, Przyboś. Dzisiaj, gdy Miłosz i Herbert są największymi poetami polskimi, wszelkie ideowe i artystyczne pokrewieństwa między nimi nabierają wyjątkowego znaczenia. Wydaje się, że wpływ Miłosza na Herberta uzewnętrznia się raczej w warstwie stylu, a nie w samej postawie wobec historii, czasu, społeczeństwa. U Herberta znacznie większa jest rola mitu. Herbert stara się być obrońcą autonomii moralnej człowieka, jego spostrzeżenia są uniwersalne, ale nie mówi wzorem Miłosza z pozycji mędrca. Język Herberta, z natury zwięzły, jest bliższy filozofii i etyce niż odpowiadającej bardziej Miłoszowi publicystyce.

Dokonując porównania poezji Herberta i Miłosza nie można pominąć osobistych resentymentów, które nagromadzone między oboma poetami uniemożliwiały im porozumienie. Konflikt wyrósł z różnej oceny czasu Polski Ludowej, czy - jak określa to Herbert - prłu. Kością niezgody stał się *Zniewolony umysł* - książka Czesława Miłosza, w której pisarz ukazuje mechanizmy rządów totalitarnego państwa i wpływ jego propagandy na elitę intelektualną kraju. Pod oznaczeniami alfa, beta, gamma i delta kryją się osoby, które można rozszyfrować dzięki podanym informacjom jako: Jerzego Andrzejewskiego, Tadeusza Borowskiego, Jerzego Putramenta i Konstantego I. Gałczyńskiego. Jednakże nie osobisty aspekt przedstawionych wydarzeń, a ich masowość jest treścią książki i nadaje jej znaczenia. Miłosz wskazuje różnorodność postaw ludzkich i wielość form nacisku. Wprowadza znajdującą zastosowanie w totalitarnych warunkach zasadę wschodniej filozofii - ketman.

Zbigniew Herbert odrzuca tezę *Zniewolonego umysłu*. Uważa zagrożenie płynące ze strony Nowej Wiary za zbyt małe, wręcz pospolite i banalne, aby można było

je przyjąć za usprawiedliwienie. Pojawiają się ze strony Herberta oskarżenia pod adresem Miłosza, a tomik Rovigo przyniósł nawet jadowitą biografię Miłosza w wierszu Chodasiewicz. Obok zarzutu braku tożsamości mówi Herbert o zdradzie narodowej, której dopuścił się Miłosz dając byłym stalinowcom argumenty w dyskusji o granicach podporządkowywania się systemowi. Zbigniew Herbert nie tylko nie uznaje Miłoszowskiego ketmanu. Wydaje się, że poeta nie dostrzega dokonujących się wokół nas zmian.

W ciągu ostatnich kilku lat życia Zbigniew Herbert zajmuje się energicznie (jak na siedemdziesięcioletniego człowieka) działalnością polityczną. Jego podpis znajduje się na kilku odezwach i apelach obok nazwisk tak znanych polityków, jak: Maciejewicz, Szeremietiew czy Ostoja - Owsiany. O miss Wachowicz (rzeczniczka Pawła za czasów jego premierowania) Herbert był łaskaw powiedzieć, że leży odłogiem. Natomiast o skądinąd kontrowersyjnej postaci posła

Przesłanie Pana Cogito

Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu
po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę

idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch

ocalałeś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo

bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy

a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze
ilekroć usłyszysz głos poniżonych i bitych

niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda
dla szpiclów katów tchórzy - oni wygrają
pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę
a kornik napisze twój uładowany życiorys

i nie przebaczą zaiste nie w twojej mocy
przebaczać w imieniu tych których zdradzono o świecie

strzeż się jednak dumy niepotrzebnej
oglądaj w lustrze swą bladeńską twarz
powtarzaj: zostałem powołany - czyż nie było lepszych

strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne
ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy
światło na murze splendor nieba
one nie potrzebują twego ciepłego oddechu
są po to aby mówić: nikt cię nie pocieszy

czuwaj - kiedy światło na górach daje znak - wstań i idź
dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną gwiazdę

powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku

a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku

idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek
do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda
obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów

Bądź wierny Idź

Peką napisał Herbert przed trzema około laty: Pan Pęk wystawia moją wiarę w Boga na ciężką próbę. Gdy go widzę, wątpię, czy Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje. W grudniu 1995 roku Zbigniew Herbert poświęcił wiersz Bezradność Józefowi Oleksu dołączając się do publicznej dyskusji na temat domniemanego zdrady stanu ówczesnego premiera.

Zbigniew Herbert zmarł 28 lipca 1998r. w Warszawie. Śmierć poety była wielkim ciosem dla wszystkich jego przyjaciół. Niedługo przed śmiercią chory Herbert rozmawiał telefonicznie z Miłoszem. Chyba najserdeczniej od czasu gdy ich drogi się rozeszły. W dniu pogrzebu prezydent RP Aleksander Kwaśniewski odznaczył Herberta pośmiertnie Orderem Orła Białego. Żona Herberta odmówiła jednak przyjęcia odznaczenia.

Adam

LEWANDOWSKI

Wykorzystano teksty Piotra Rykaczewskiego W świecie Pana Cogito oraz aktualne publikacje Idy Bogdanowicz - interpretacje wierszy.

"NIEZAPOMINAJKI"

czyli urywki z życia wzięte cz.v

Jak szybko mija życie, jak potok płynie czas...

Jeszcze brzmią w uszach słowa piosenki, którą tradycyjnie śpiewają absolwenci opuszczając mury śremskiej Alma Mater.

Nie czuję się jeszcze poważną matroną, ale odkąd moja klasa "wyszła" z ogólniaka minęło ponad dwadzieścia lat. A wydaje się jakby to było wczoraj. Przenoszę się myślami do tamtych bez-troskich lat...

Jest rok 1976. Uczniowie Id, biologiczno-chemicznej stoją pod drzwiami jednej z klas na parterze. Poznajemy się wzajemnie, dobieramy się w pary. Wszystkich nurtuje jedna myśl: jaka Ona będzie ta nasza wychowawczyni? Wreszcie przyszła. Otworzyła drzwi. Wpadliśmy do klasy jak burza.

Usiadłam w trzeciej ławce z Anią Skotarczak (dzisiaj wykwalifikowaną pielęgniarką z oddziału dziecięcego szpitala). Nazywałam się Elżbieta Pajsert - rozległ się cichy, spokojny głos małej, ciemnej osóбки w okularach o silnych szklach - będę waszą wychowawczynią.

Od razu Ją polubiliśmy. Z panią mgr Elżbietą Pajsert (dziś Kosierb) mieliśmy również lekcje biologii. Cóż to była za radość poznawać przyrodę w Jej towarzystwie! Szczególnie miłe były lekcje w terenie. Wędrowaliśmy do parku lub na łąkę poznając florę i faunę naszych okolic. Pamiętam jeden sprawdzian, kiedy to Pani Profesor wypuściła nas na 15 minut do pobliskiego parku, polecając przynieść liście lub całe egzemplarze dwudziestu roślin. Byłam wtedy przewodniczącą klasy i w dziedzinie biologii cieszyłam się dużym autorytetem. Sprawnie określiliśmy i zebraliśmy wspólnie 19 roślin. Została jedna: tajemniczy bluszcz kurdybanek - wówczas pusto brzmiące hasło. Moja

decyzja była szybka. Zbieramy pierwszą z brzegu bylinę i wracamy do klasy. Do dziś nie mogę zapomnieć wyrazu twarzy Pani Profesor, gdy oglądała przyniesiony przez całą klasę chwast. Zdaje się, że zorientowała się czyja to sprawa,

bo gdy podeszłam ze swoim "zbiorem" otworzyła atlas i pokazała mi jak wygląda bluszcz kurdybanek. Teraz pokazuję go moim siostrzeńcom, ilekroć jesteśmy na spacerze w parku.

Z naszą wychowawczynią można było "knie kraść". Na lekcjach - wymagająca, podczas wycieczek i naukowych wypraw była dla nas po prostu przyjacielem. Taka pozostała do dziś, kiedy to spotykamy się niemal całą klasą u Niej

w domu z okazji imienin czy Dnia Nauczyciela albo na zebraniu klasowym zwołanym z racji jakiejś okragłej rocznicy.

Do olimpiady biologicznej oprócz profesor Elżbiety Pajsert przygotowywał mnie pan profesor Bernard Scheller, którego wspominam jako człowieka dużej wiedzy i łagodnego charakteru.

Jako klasa biologiczno-chemiczna bardzo lubiliśmy chemię, zwłaszcza kiedy prowadziła ją pani profesor Hanna Szmydt w I i II klasie. Błdy strach padł na nas, gdy nauczanie tego przedmiotu objęła znana z harcerstwa pani profesor Krystyna Wawrzyniak, zwana "Krystynką". Często wpadała do klasy jak huragan i klaszcząc w ręce zarządzała tzw. "pięciominutowkę" (czyli kartkówkę). Dziś mogę to przyznać, że spora część ocen była moją zasługą. Przed każdą klasówką 3/4 klasy spotykało się na korepetycjach u mnie w domu. Często "moi uczniowie" otrzymywali lepsze oceny ode mnie. Nie zrażało mnie to wcale do przedmiotu, a w duchu odczuwałam podwójną satysfakcję. Za



to na studiach nie miałam kłopotów z chemią.

Mieliśmy szczęście. Języka polskiego uczyła nas wówczas pani profesor Mirosława Jankowska (ciesząc się uznaniem u mojej babci Izabeli Perlińskiej - polonistki). Ta osoba zaskakiwała nas na każdym kroku. Lekcje były - nie tylko dla mnie - prawdziwą przyjemnością. Żadna nie była podobna do drugiej. Czasem polegały na interpretacji znanych baśni. Innym razem była to "odpytka na wyrwyki". Najlepsze były klasówki - prawdziwe uczty duchowe! Pisałyśmy na jeden wybrany z 11 tematów - dowolny utwór literacki. Niektóre koleżanki pisały wiersze. Potem czytaliśmy najlepsze wypracowania. Pani Profesor konsekwentnie oceniała treść i błędy ortograficzne. W szkole panowała opinia, że klasy które uczy profesor Jankowska, mają charakter. To była prawda. Z kolegami z równoległych klas prowadzonych przez nią rozumieliśmy się bez słów. Łączyła nas jakaś niewidzialna nić porozumienia i przyjaźni. Wówczas nie wiedziałam jak to się dzieje, że z treści wypracowania Pani Profesor potrafiła między wierszami wyczytać gnębiące nas młodzieńcze problemy i nie zostawiała nas samych - sobie. Dziś wiem, że była i jest dobrym psychologiem. Ta nawiązana wówczas nić przyjaźni, wielu z nas łączy z profesorem Mirosławą Jankowską do dziś.

W kolejnej klasie języka polskiego uczyła nas pani profesor Elżbieta Czerwińska. Niezrównana była w organizowaniu różnych imprez, do udziału w których "zaprzęgała" najczęściej naszą klasę i klasę do której uczęszczała moja starsza siostra. To Ona wymyślała tematy odbywających się zabaw: "Bał u Posejdona" czy "Bał Cygański". Profesor Czerwińska (pseudonim Wilma) reżyserowała również szkolne przedstawienia - np. "Moralność Pani Dulskiej" Gabrieli Zapolskiej, którą grała klasa mojej siostry. Bibliotekę szkolną, jak za skinieniem różdżki czarodziejkiej, potrafiła (z naszą pomocą) zamienić w zagrodę chłopską jesienią - z pełną spiżarnią i walącym się plotem, z garnkami wiszącymi na nim. Mówiłam "Siódma jesień" J. Tuwima. Pamiętam ten wieczór, bo gościem była pani wizytator z Poznania, od której za interpretację wiersza otrzymałam bukiet fiołków.

Postrach i respekt nie tylko w naszej klasie, ale i w całej szkole wzbudzał ówczesny wicedyrektor, a nasz hi-

storyk - pan magister Edward Balcerowicz (też już nieżyjący). Był to bardzo sympatyczny profesor "starej daty", który jednak od czasu do czasu opowiadał w naszej klasie bardzo ciekawe własne wspomnienia z lat młodości. Prawdziwe "szydło z worka" wyszło podczas pożegnanej imprezy pt. "Za pan brat z dyrektorami". Profesor odchodził z naszej szkoły, by objąć kierownictwo w Szkole Podstawowej nr 1. Ten bardzo surowy Profesor okazał się sympatycznym człowiekiem o dużym poczuciu humoru i biegłą znajomością języków obcych. Brawo nie było końca. Żalowałośmy, że nie będzie nas uczył w IV klasie. Nie sądzi-

łam, że się jeszcze spotkamy. Po studiach trafiłam do pracy jako lekarz szkolny w tej samej placówce, gdzie profesor Balcerowicz uczył historii. Uczniowie wystraszeni przyszli prosić do gabinetu, aby wziąć ich do badań mówiąc, że mają historię z "Balcerem". Jakież było ich zdziwienie, gdy powiedziałam im, że mnie też uczył i ta Jego surowość "wyszła" mi na dobre. Doradziłam, aby namówili Profesora, by im coś opowiedział ze swych marynarskich przegód. Z zainteresowaniem poszli na lekcję. A Profesor w czasie przerwy tylko się uśmiechał.

Po odejściu profesora Balcerowicza historię mieliśmy na krótko z prof. Tadeuszem Warotem. Był to człowiek lubiany w szkole, gdyż ze względu na swoje zainteresowania artystyczne prowadził również zespół muzyczny. Moja siostra - Małgorzata śpiewała w tym zespole, a Pan Profesor tak ją do muzyki za-



Na podwórku w LO - przed zbiórką, 1977 r.

chęcił, że obecnie sama jest nauczycielką muzyki, studiując pedagogikę artystyczną, wykształciła kilka pokoleń muzyków i śpiewaków. Jej uczniowie odnoszą życiowe sukcesy, a Małgosia dzięki restrukturyzacji szkolnictwa jest obecnie bez pracy. Tyle dygresji.

Żona Profesora - pani profesor Bogdana Warot - przychodziła czasem do nas na zastępstwo z języka polskiego. Zapamiętałam jej spokój i wewnętrzne opanowanie.

Dużą popularnością cieszyło się w szkole małżeństwo przeciwności - matematyk profesor Feliks Frąckowiak ("Feluś") i Jego żona Mirosława - polonistka.

Z wdzięcznością wspominam matematyka pana profesora Jerzego Dogondke (pseudonim "Leon"), który jako jedyny podszedł do mojego stolika na maturze i pytaniem: Jak sobie radzisz? - dodał mi otuchy.

"NIEZAPOMINAJKI"

czyli urywki z życia wzięte cz.v

Jak szybko mija życie, jak potok płynie czas...

Jeszcze brzmią w uszach słowa piosenki, którą tradycyjnie śpiewają absolwenci opuszczając mury śremskiej Alma Mater.

Nie czuję się jeszcze poważną matroną, ale odkąd moja klasa "wyszła" z ogólniaka minęło ponad dwadzieścia lat. A wydaje się jakby to było wczoraj. Przenoszę się myślami do tamtych beztrojskich lat...

Jest rok 1976. Uczniowie Id, biologiczno-chemicznej stoją pod drzwiami jednej z klas na parterze. Poznaliśmy się wzajemnie, dobieramy się w pary. Wszystkich nurtuje jedna myśl: jaka Ona będzie ta nasza wychowawczyni? Wreszcie przyszła. Otworzyła drzwi. Wpadliśmy do klasy jak burza.

Usiadłam w trzeciej ławce z Anią Skotarczak (dzisiaj wykwalifikowaną pielęgniarką z oddziału dziecięcego szpitala). Nazywam się Elżbieta Pajsert - rozległ się cichy, spokojny głos małej, ciemnej osobki w okularach o silnych szklach - będę waszą wychowawczynią.

Od razu Ją polubiliśmy. Z panią mgr Elżbietą Pajsert (dziś Kosierb) mieliśmy również lekcje biologii. Cóż to była za radość poznawać przyrodę w Jej towarzystwie! Szczególnie miłe były lekcje w terenie. Wędrowaliśmy do parku lub na łąkę poznając florę i faunę naszych okolic. Pamiętam jeden sprawdzian, kiedy to Pani Profesor wypuściła nas na 15 minut do pobliskiego parku, polecając przynieść liście lub całe egzemplarze dwudziestu roślin. Byłam wtedy przewodniczącą klasy i w dziedzinie biologii cieszyłam się dużym autorytetem. Sprawnie określiliśmy i zebraliśmy wspólnie 19 roślin. Została jedna: tajemniczy bluszcz kurdybanek - wówczas pusto brzmiące hasło. Moja

decyzja była szybka. Zbieramy pierwszą z brzegu bylinę i wracamy do klasy. Do dziś nie mogę zapomnieć wyrazu twarzy Pani Profesor, gdy oglądała przyniesiony przez całą klasę chwast. Zdaje się, że zorientowała się czyja to sprawa,

bo gdy podeszłam ze swoim "zbiorem" otworzyła atlas i pokazała mi jak wygląda bluszcz kurdybanek. Teraz pokazuje go moim siostrzeńcom, ilekroć jesteśmy na spacerze w parku.

Z naszą wychowawczynią można było "konia kraść". Na lekcjach - wymagająca, podczas wycieczek i naukowych wypraw była dla nas po prostu przyjacielem. Taka pozostała do dziś, kiedy to spotykamy się niemal całą klasą u Niej

w domu z okazji imienin czy Dnia Nauczyciela albo na zebraniu klasowym zwołanym z racji jakiejś okrągłej rocznicy.

Do olimpiady biologicznej oprócz profesor Elżbiety Pajsert przygotowywał mnie pan profesor Bernard Scheller, którego wspominam jako człowieka dużej wiedzy i łagodnego charakteru.

Jako klasa biologiczno-chemiczna bardzo lubiliśmy chemię, zwłaszcza kiedy prowadziła ją pani profesor Hanna Szmydt w I i II klasie. Błdy strach padł na nas, gdy nauczanie tego przedmiotu objęła znana z harcerstwa pani profesor Krystyna Wawrzyniak, zwana "Krystynką". Często wpadała do klasy jak huragan i klaszcząc w ręce zarządzała tzw. "pięciominutowkę" (czyli kartkówkę). Dziś mogę to przyznać, że spora część ocen była moją zasługą. Przed każdą klasówką 3/4 klasy spotykało się na korepetycjach u mnie w domu. Często "moi uczniowie" otrzymywali lepsze oceny ode mnie. Nie zrażało mnie to wcale do przedmiotu, a w duchu odczuwałam podwójną satysfakcję. Za



to na studiach nie miałam kłopotów z chemią.

Mieliśmy szczęście. Języka polskiego uczyła nas wówczas pani profesor Mirosława Jankowska (ciesząca się uznaniem u mojej babci Izabeli Perlińskiej - polonistki). Ta osoba zaskakiwała nas na każdym kroku. Lekcje były - nie tylko dla mnie - prawdziwą przyjemnością. Żadna nie była podobna do drugiej. Czasem polegały na interpretacji znanych baśni. Innym razem była to "odpytka na wrywki". Najlepsze były klasówki - prawdziwe uczyły duchowe! Pisałyśmy na jeden wybrany z 11 tematów - dowolny utwór literacki. Niektóre koleżanki pisały wiersze. Potem czytaliśmy najlepsze wypracowania. Pani Profesor konsekwentnie oceniała treść i błędy ortograficzne. W szkole panowała opinia, że klasy które uczy profesor Jankowska, mają charakter. To była prawda. Z kolegami z równoległych klas prowadzonych przez nią rozumieliśmy się bez słów. Łączyła nas jakaś niewidzialna nić porozumienia i przyjaźni. Wówczas nie wiedziałam jak to się dzieje, że z treści wypracowania Pani Profesor potrafiła między wierszami wyczytać gnębiące nas młodzieńcze problemy i nie zostawiała nas samych - sobie. Dziś wiem, że była i jest dobrym psychologiem. Ta nawiązana wówczas nić przyjaźni, wielu z nas łączy z profesorem Mirosławą Jankowską do dziś.

W kolejnej klasie języka polskiego uczyła nas pani profesor Elżbieta Czerwińska. Niezrównana była w organizowaniu różnych imprez, do udziału w których "zaprzęgała" najczęściej naszą klasę i klasę do której uczęszczała moja starsza siostra. To Ona wymyślała tematy odbywających się zabaw: "Bal u Posejдона" czy "Bal Cygański". Profesor Czerwińska (pseudonim Wilma) reżyserowała również szkolne przedstawienia - np. "Moralność Pani Dulskiej" Gabrieli Zapolskiej, którą grała klasa mojej siostry. Bibliotekę szkolną, jak za skinieniem rózdzki czarodziejskiej, potrafiła (z naszą pomocą) zamienić w zagrodę chłopską jesienią - z pełną spiżarnią i walącym się plotem, z garnkami wiszącymi na nim. Mówiłam "Siódmą jesień" J. Tuwima. Pamiętam ten wieczór, bo gościem była pani wizytator z Poznania, od której za interpretację wiersza otrzymałam bukiet fiołków.

Postrach i respekt nie tylko w naszej klasie, ale i w całej szkole wzbudzał ówczesny wicedyrektor, a nasz hi-

storyk - pan magister Edward Balcerowicz (też już nieżyjący). Był to bardzo sympatyczny profesor "starej daty", który jednak od czasu do czasu opowiadał w naszej klasie bardzo ciekawe własne wspomnienia z lat młodości. Prawdziwe "szydło z worka" wyszło podczas pożegnalnej imprezy pt. "Za pan brat z dyrektorami". Profesor odchodził z naszej szkoły, by objąć kierownictwo w Szkole Podstawowej nr 1. Ten bardzo surowy Profesor okazał się sympatycznym człowiekiem o dużym poczuciu humoru i biegłą znajomością języków obcych. Brawom nie było końca. Żalowało nas, że nie będzie nas uczył w IV klasie. Nie sądziłam, że się jeszcze spotkamy. Po studiach trafiłam do pracy jako lekarz szkolny w tej samej placówce, gdzie profesor Balcerowicz uczył historii. Uczniowie wystraszeni przyszli prosić do gabinetu, aby wziąć ich do badań mówiąc, że mają historię z "Balcerem". Jakież było ich zdziwienie, gdy powiedziałam im, że mnie też uczył i ta Jego surowość "wysła" mi na dobre. Doradziłam, aby namówili Profesora, by im coś opowiedział ze swych marynarskich przygód. Z zainteresowaniem poszli na lekcję. A Profesor w czasie przerwy tylko się uśmiechał.

Po odejściu profesora Balcerowicza historię mieliśmy na krótko z prof. Tadeuszem Warotem. Był to człowiek lubiany w szkole, gdyż ze względu na swoje zainteresowania artystyczne prowadził również zespół muzyczny. Moja siostra - Małgorzata śpiewała w tym zespole, a Pan Profesor tak ją do muzyki zachęcił, że obecnie sama jest nauczycielką muzyki, studiując pedagogikę artystyczną, wykształciła kilka pokoleń muzyków i śpiewaków. Jej uczniowie odnoszą życiowe sukcesy, a Małgosia dzięki restrukturyzacji szkolnictwa jest obecnie bez pracy. Tyle dygresji.

Żona Profesora - pani profesor Bogdana Warot - przychodziła czasem do nas na zastępstwo z języka polskiego. Zapamiętałam jej spokój i wewnętrzne opanowanie. Dużą popularnością cieszyło się w szkole małżeństwo przeciwników - matematyk profesor Feliks Frąckowiak ("Felus") i Jego żona Mirosława - polonistka.

Z wdzięcznością wspominam matematyka pana profesora Jerzego Dogondkę (pseudonim "Leon"), który jako jedyny podszedł do mojego stolika na maturze i pytaniem: Jak sobie radzisz? - dodał mi otuchy.



Na podwórku w LO - przed zbiórką, 1977 r.

Za moich czasów w szkole wykładała matematykę (wprawdzie nie w mojej klasie, lecz w starszych) pani profesor Stanisława Malińska (w skrócie "Babcia Malina", obecnie niestety już nieżyjąca). Była to chodząca historia i niejedne czasy pamiętająca osoba. Bardzo dbała o to, aby uczniowie opanowali gruntownie podstawy matematyki. Nieraz "uratowały mi życie" stare zeszyty mojej siostry z gotowymi "brykami" zadań matematycznych.

W mojej klasie matematykę uczyła "świeżo upieczona" miłutka i śliczna pani profesor Ewa Wiercok. Chłopcy się w niej podkochiwali mówiąc "Ewka". Za mną Pani Profesor nie przepadała ze względu na dokonywane przeze mnie zmiany-skroty twierdzeń i definicji, które większości klasy bardziej odpowiadały od książkowych.

Dziewczyny za to kochały się "na zabój" w profesorze Kazimierzu Zdziechowskim ("Zdzichu"), który miał z nami historię w IV klasie. Osobiście również bardzo go lubiłam. Stawał sprawiedliwe oceny i mówił nam prawdę.

Fizyki usiłowała nauczyć naszą klasę profesor Anna Paul. Zawsze była rzeczowa i ścisła, jak przedmiot, który wykładała.

Trochę urozmaicenia mieliśmy, gdy na zastępstwo trafił do nas profesor Tadeusz Bogacki.

W gronie rodzinnym często wspomniana jest nauczycielka fizyki profesor Bożena Grabna. Była wychowawczynią mojej siostry i wykładała fizykę w klasach o profilu matematyczno-fizycznym. Uchodziła zawsze za bardzo wymagającą. Nawet najślabi Jej uczniowie nie mają problemów z fizyką do dziś. Wiem, że prywatnie jest bardzo sympatyczna i wesoła.

Również z samą "władzą" mieliśmy lekcje. Profesor Konstanty Świątalski - ówczesny dyrektor - uczył nas astronomii. Zawsze wesoły, podczas jednej z lekcji opowiadał nam, skąd się wzięło jego przezwisko "Teci". Otóż tak Go nazywano w dzieciństwie, a prof. Stanisława Malińska przeniosła to na grunt szkoły. Trochę mi Go było żal podczas imprezy "Za pan brat z dyrektorami", gdy koledzy pompowali to w górę, to w dół fotel dentystyczny, na którym siedział. A On - dyrektor - meżnie znosił te tortury. (Dziś też już nie ma Go wśród nas.)

Do życia w rodzinie przysposabialiśmy się pod kierunkiem i macierzyńskim okiem pani profesor Stefani Świątalskiej. Z humorem wspominam moje dodatkowe lekcje języka francuskiego i łaciny, które prowadziła pani profesor Zofia Szelerka - niewiele od nas starsza. Mówiło się o Niej po prostu "Zosia". W innych klasach łaciny uczyła profesor Jadwiga Mitrega, historii - zawsze elegancka Maria Piosik. Z sentymentem wspominam "dobrego ducha szkoły" - prof. Marię Kubiszewską oraz zawsze sympatyczną (już nieżyjącą) - prof. Celinę Oniszczuk - byłą uczennicę mojej babci.

Artystyczne zamilowania rozwijał w nas profesor Jerzy Jurga, który chętnie towarzyszył nam na obozach har-

cerskich i imprezach młodzieżowych. Przysposobienie obronne - to domena profesora Bogdana Banaszaka. To z Nim trafialiśmy przysłowiową kulą w płot na strzelnicę.

Pamiętam jedną z pierwszych lekcji geografii, którą miałam prowadzić. Bardzo byłam zdziwiona, że profesor Aniela Kujawska (obecnie śp.) nie chciała mi udostępnić katedry. Dlatego poprosiłam kolegów, aby przesunęli mi pierwszą ławkę, na której się rozgościłam ze wszystkimi możliwymi do zdobycia pomocami naukowymi. Równoległe klasy nie miały na tej godzinie lekcyjnej żadnych pomocy. Pani Profesor - nie tylko ja - zawdzięczam niej dziś znajomość mapy i umiejętność orientacji w terenie.

Powszechną sympatią cieszyła się w szkole ucząca języka rosyjskiego pani profesor Irena Marcinkowska-Gwizdała, przez uczniów pieszczotliwie zwana "Kruszynką". Lubiliśmy profesor Zinajdę Welyczko, która języka rosyjskiego uczyła naszą klasę. Zawsze na klasówkach z tego przedmiotu siadałam ze słabszymi uczniami, aby mogli poprawić ocenę, a Pani Profesor mówiła potem: "No widzisz Iksiński, jak chcesz - to potrafiś"...

Natomiast nasz niemiecki akcent pielęgnowała z zapalem filigranowa profesor Maria Kilian. Nasze klasowe dryblasy siadały w pierwszej ławce, i podczas klasówek, spoglądając pani przez ramię podawały nam gotowe rozwiązania, toteż nasza klasa była mocna z języka niemieckiego.

Należałoby również wspomnieć nauczycieli wf - małżeństwo Dworczyków. Pani mgr Ewa ćwiczyła dziewczyny zwłaszcza w lekkiej atletyce i grach zespołowych, a mgr Andrzej (pseudonim "Gadocha") - chłopców.

Bardziej artystycznie młodzież rozwijała się fizycznie pod kierunkiem małżeństwa "starej daty" - Profesorostwa - mgr Zofii i Władysława Juniewiczów. Jakże piękne pary w ludowych strojach szlacheckich tańczyły poloneza czy mazura! Nawet w mojej klasie było kilka par tanecznych. Jakie kruche wydawały się piramidy budowane przez prof. Zofię Juniewicz ze zgrabnych dziewcząt. Te artystyczne "cudeńka" towarzyszyły nam na wszystkich imprezach szkolnych i miejsko-gminnych.

Przed złym humorem Dyrekcji i Belfrów chroniliśmy się pod opiekuńcze skrzydła "Marylek" - naszych szkolnych sekretarek.

Często przechodząc obok gmachu starej "Budy" spoglądałam w znajome okna dawnych moich klas, wspominając beztroskie lata szkolne, które już nie wrócą... Pozostała przekazana nam wiedza, za którą (mam nadzieję w imieniu wielu uczniów) składam wszystkim Profesorom serdeczne podziękowanie.

Grażyna PERLIŃSKA-SIUDA

Foto: archiwum

Wieczór kołęd u franciszkanów



Wszyscy śremianie znają kościół p.w. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, zwany po franciszkańskim. Wielu z nich z tym kościołem jest od czasów

swej młodości bardzo związanych. Ileż to razy gimnazjaliści biegli do ołtarza św. Judy Tadeusza, prosząc o pomoc przed sprawdzianem lub klasówką. Od ośmiu lat kościół był zamknięty. W ubiegłym roku grupa inicjatywna w osobach śremskich lekarzy Barbary Siwińskiej i Ryszarda Zawadzkiego oraz Barbary Jahns i Krzysztofa Budzyna postanowiła ratować ten wspaniały zabytek. Pierwszym krokiem była koncelebrowana msza św. odprawiona 15 września. Dzięki niej można było zobaczyć jak wygląda kościół i ile należy zrobić, by

przywrócić go do dawnej świetności. Ks. kanonik Marian Brucki zwrócił się do władz miasta, różnych instytucji i wszystkich ludzi dobrej woli, by w miarę możliwości włączyli się w odrestaurowanie świątyni. Zaraz też nastąpiła akcja "Barbary dla św. Barbary" zorganizowana przez dwie Barbary - Siwińską i Jahns. Barbary Śremu włączyły się w tę inicjatywę i dzięki ich dobrowolnym składkom odrestaurowano obraz św. Barbary znajdujący się w jednym z ołtarzy. We wigilię odbyła się Pasterka, którą uświetnił chór Moniuszko, śpiewając najpiękniejsze polskie kołеды. Członkowie chóru Moniuszko postanowili również przyczynić się do odnowy kościoła. 18 stycznia dali pięćdziesięciminutowy koncert kołęd i pastorałek. Obecny na nim ks. dziekan Marian Brucki podziękował chórzystom i dyrygentowi oraz wszystkim przybyłym do kościoła. Zażartował, że za tak długi koncert w tak zimnym kościele należy się 300 dni odpuszczenia czyśćca, co wywołało wesołość zarówno wśród chórzystów jak i słuchających. Po koncercie wyłożona została taca, na którą składano dobrowolne datki na renowację kościoła.

Urszula CIESIELSKA
Foto autorka



Bracia Mniejsi

Franciszek z Asyżu jest jednym z najbardziej znanych i podziwianych świętych. Urodził się w 1181 lub 1182 roku, jako syn bogatego kupca, co pozwoliło mu na beztrudne spędzenie czasu swojej młodości. Marzenia o rycerskiej sławie zawiodły go na wojnę przeciwko sąsiedniej Perugii, podczas której został pojmany i uwięziony. Po rocznej niewoli powrócił do domu i zajął się kupiectwem. Równocześnie zaczął w większym stopniu interesować się religią. Pewnego dnia będąc w kościele św. Damiana nieopodal Asyżu Franciszek usłyszał głos Chrystusa przemawiającego do niego z krucyfiksu: *Franciszku, idź i odbuduj mój Kościół, gdyż popada w ruinę*. Franciszek zrozumiał to bardzo dosłownie i odbudował (naprawił) kilka budowli kościelnych. Jednak z czasem zaczął rozumieć, że Bóg pragnie od niego duchowej naprawy Kościoła. Porzucił rodzinny dom (nie bez sprzeciwu ojca) i zaczął wędrować po okolicy nawołując spotykanych ludzi do pokuty, opiekował się także chorymi. W 1208 r. pod natchnieniem Ewangelii zamienił swój ubiór na zgrzebny habit przepasany sznurem i zaczął przed kościołami nauczać. Pod wpływem głoszonych nauk zaczęli przyłączać się do niego pierwsi naśladowcy (głównie jego towarzysze rycerskich przygód). Nazwał ich *braćmi mniejszymi*. Za cel swego postępowania Franciszek przyjął życie zgodnie z radami ewangelicznymi: w posłuszeństwie, bez własności i w czystości, na wzór Syna Bożego - co stało się następnie podstawą reguły powstającego zgromadzenia. W 1209 r. papież Innocenty III ustnie poparł nowy zakon - Franciszek przyjął święcenia diakonatu, a jego towarzysze uzyskali prawo do noszenia tonsury, tj. znaku przynależności do stanu duchownego (wygolony krążek na głowie, z łac. ton-

surą - strzyżenie). W 1215 r. w Asyżu odbyła się pierwsza kapituła (kolegium) zakonu, na której jego założyciel przedstawił Regułę Zakonu Braci Mniejszych.

29 listopada 1223 r. papież Honoriusz III definitywnie zatwierdził regułę.

W 1224 roku, podczas 40-dniowego postu na górze Alwerni, Franciszek otrzymał stygmaty na dłoniach i stopach. Był to pierwszy historycznie stwierdzony przypadek stygmatyzacji. Franciszek z Asyżu zmarł 3 października 1226 r. Do grona świętych Kościoła zaliczył go papież Grzegorz IX 16 lipca 1228 roku, a więc już w dwa lata po jego śmierci.

Na kanwie zakonu Braci Mniejszych powstały jeszcze dwa inne zgromadzenie oparte na regule św. Franciszka. Zakon II, tzw. klaryski założyła Klara (późniejsza święta) w 1211 r. - jest to zakon żeński. W 1223 r. św. Franciszek założył III Zakon, który przeznaczony jest dla ludzi świeckich.

Ze względu na dość ogólną treść Reguły św. Franciszka i stąd możliwość jej wielorakiej interpretacji zaczęły z czasem w zakonie dokonywać się podziały. W drugiej połowie XIV w. wyłoniła się grupa tzw. obserwantów, pragnąca wierniejszego zachowania ideałów franciszkańskich. Na podstawie różnic pomiędzy dwoma grupami zakonnymi papież Leon X w 1517 r. podzielił jednolity dotychczas zakon na dwa: Braci Mniejszych Konwentualnych i Braci Mniejszych Obserwantów.

W późniejszym czasie z zakonu Braci Obserwantów wyodrębnili się: Bracia Mniejsi Ściślejszej Obserwacji (w Polsce od 1587 r., zwani reformatami) oraz Bracia Mniejsi Kapucyni (początek tej gałęzi franciszkanów dał w 1528 r. Mateusz z Bascio). W 1897 r. Papież Leon XIII zreformował zakon, łącząc poszczególne



Św. Franciszek

gólne autonomiczne zgromadzenia. Obecnie istnieją trzy gałęzie I Zakonu:

- Bracia Mniejsi,
- Bracia Mniejsi Konwentualni,
- Bracia Mniejsi Kapucyni.

Franciszkanie do Polski przybyli już w 1237 r. Pierwsze klasztory powstały we Wrocławiu i Krakowie. W 1453 r. przybył do Polski św. Jan Kapistran, który w Krakowie założył klasztor franciszkanów obserwantów. Klasztor powstał przy kościele p.w. św. Bernardyna, stąd polska nazwa tej gałęzi franciszkanów - bernardyni. Od 1681 r. w naszym kraju są obecni kapucyni.

Obecnie na terenie Polski istnieją następujące prowincje franciszkańskie:

- Braci Mniejszych (bernardyni), z siedzibami w: 2 w Krakowie, Katowicach, Poznaniu i Wrocławiu;

- Braci Mniejszych Konwentualnych (tzw. czarnych), z siedzibami w: Gdańsku, Krakowie i Warszawie;

- Braci Mniejszych Kapucynów, z siedzibami w: Krakowie i Warszawie.

Do której gałęzi należy franciszkanin można łatwo rozpoznać po ubiorze. Na temat stroju reguła mówi: "Potem [ministrowie] dadzą im odzież na czas próby, to jest: dwie tuniki bez kaptura, sznur, spodnie i kaparon sięgający do pasa, chyba, że tymże ministrom co innego niekiedy wyda się właściwszym według Boga." Kolor habitu (tuniki) został ustalony, w myśl konstytucji narbońskich zakonu (z roku

1260), jako inny od czarnego i białego, a więc de facto szary. Wraz z wewnętrznymi przemianami i powstawaniem kolejnych rodzin, zmieniał się kolor i krój szaty używanej przez poszczególne grupy zakonne. Franciszkanie konwentualni obecnie noszą czarny habit. Zmiana koloru podyktowana była licznymi trudnościami, jakie w XVIII w. spotkały zakonników w nabywaniu szarego płótna oraz jego wysoka cena.

Czarny habit zaczęto nosić najpierw we Francji i Niemczech (od roku 1771), później we Włoszech, oficjalnie kolor ten zatwierdzono w 1932 r.

Bernardyni noszą habity koloru brązowego, podobnie jak kapucyni, którzy do habitu dołączony mają charakterystyczny wydłużony kaptur.

Franciszkanie przepasują się białym sznurem z trzema węzłami, symbolizującymi śluby zakonne: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa.

Działalność

klasztorów franciszkańskich sprowadza się do sprawowania Eucharystii, głoszenia słowa Bożego także poza kościołami swych klasztorów. Czynią to przez prowadzenie rekolekcji oraz misji parafialnych także dla kapłanów i sióstr zakonnych. Głoszenie nauk religijnych przez franciszkan wyraża się również w postaci wydawnictw: czasopism i książek oraz program radiowy "Radio Niepokalanów" i dwa programy telewizyjne: "Telewizja Niepokalanów" i "Telewizja Plus".

Tadeusz K. POTOCKI
Foto archiwum:



FRA FILIPPO LIPPI *Zatwierdzenie reguły zakonu franciszkanów*

„Wspomnienia przy świątecznym stole” cz. III

Najwcześniejsze wspomnienia, jakie pamiętam z dzieciństwa, to dom przy ul. Rzecznej 1. (dzisiejsza Kościuszki). Kamienica należała do pp. Idaszewskich mieszkających na parterze. Nasza rodzina zajmowała pierwsze piętro. Na parterze mieszkali także pp. Wąldowscy. Vis á vis sąsiadami z tej samej ulicy byli pp. Jurczyńscy, a domu obok rodzina Jahnsów.

Nasz mały świat to było podwórze i ogród, w którym władał niepodzielnie pan Idaszewski, przed którym czuliśmy wielki respekt. Babunia jako jedyna z rodziny umiejąca obchodzić się z roślinami uprawiała z wielkim zamięłowaniem warzywniak, a my, jak to

dzieci, zawsze mieliśmy ochotę na to, co rosło na grządkach sąsiadów. Podwórze stanowiło centrum zabaw akceptowane przez rodziców, dlatego że mieli nas pod stałą kontrolą. Natomiast nas wabiły nieodmiennie okolice Warty. Najwięcej ciekawych rzeczy działo się nad Wartą zimą. Nigdzie w Śremie nie było tak wspaniałego miejsca do zjeżdżania na sankach jak z wałów, oczywiście w stronę rzeki, a nie w stronę domów. Kiedy Warta zaczynała zamarzać i po rzece płynęła kora, która co roku zagrażała drewnianemu mostowi, zjawiali się saperzy. Wybuchy przyciągały nas jak magnes.



Uroczyste poświęcenie sztandaru Cechu Rzeźnicko-Wędliniarskiego, Śrem 27 IV 1946.
Pośrodku siedzi matka chrzestna - Maria Sura-Surzyńska (bez lisa)

Musiałam doczekać się własnych dzieci, żeby zrozumieć dlaczego rodzice grozili nam wszystkimi możliwymi karami, żeby odciągnąć naszą uwagę od tych niebezpiecznych miejsc.

Pamiętam wydarzenie, o którym mówiło się bardzo długo w mieście. Było to chyba pod koniec lat pięćdziesiątych. Nad Wartą rozbił się mały wojskowy samolot - straszny wybuch. Dotarliśmy tam z dziećmi z naszej ulicy jako pierwsi - pamiętam widok płomieni i fragmen-

tów samolotu rozrzuconych nad brzegiem rzeki. Mieliliśmy z bratem pecha, bo z drugiej strony nadjechała karetka z Ojcem. Ojciec miał bardzo donośny głos i poraził nas swoim krzykiem odganiając od miejsca katastrofy - wiedzieliśmy, co nas czeka w domu! Jedyną nadzieją w takich "wypadkach" była Babunia, potem Mama, która mogła Ojcu przekazać złagodzoną wersję wydarzeń. Wychowywaliśmy się w trójkę, tj. nasz kuzyn Adaś (najstarszy), brat Jurek i ja. Cała trójka aż kipiała od pomysłów, a więc przy stałych zakazach musieliśmy mieć chociaż możliwość negocjowania kar. A efekty bywały różne. Jeżeli Ojciec był ostateczną instancją, to Mama była dla nas autorytetem niepodważalnym. Królowała w domu wspierana zawsze mądrymi radami Babuni. Wszystko



Widok z naszego okna na ul. Kościuszki

odbywało się w spokoju, ale z niebywałą konsekwencją. Rytm dnia wyznaczany był godzinami pracy Ojca, np. z obiadem czekaliśmy aż Ojciec przyjdzie z pra-

cy. Przy stole następował przegląd wydarzeń dnia, dzieci mówiły tylko zapytane i każdy ruszał do swoich zajęć. Ponownie spotykaliśmy się wieczorem - często Ojciec wołał: "chodźcie robić ciepło rodzinne", to był sygnał do wspólnej rozmowy.

Przyjaciele z podwórka. Nie miały znaczenia różnice wieku, najważniejsze były pomysły i ochota do wspólnej zabawy. Brat przyjaźnił się z Wojtkiem Jahensem, a ja z Lucyną Jahns, najmłodszy Grzesiu był za mały, żeby za nami nadążyć (ciekawe, że teraz te różnice się zupełnie zatarły). Antek Pawłowski, Andrzej Wąldowski to stali towarzysze gry w kłipe, do tego gro-



Nad Wartą - od lewej mecenas Bartz, Roman Surzyński z synem Jurkiem, Adaś Salmonowicz



Ojciec główkuje nad stołem

na dołączali koledzy i koleżanki ze szkoły. Zimą po szkole obowiązkowe wyprawy "Na trzeci most", czyli staw za parkiem, gdzie było nasze lodowisko i jazda na łyżwach. Pory roku wyznaczały oczywiście program rozrywek. Latem, tylko pod czujnym okiem rodziców, kąpiele w jeziorze w Zaniemyślu. Ojciec kontrolował bezpieczeństwo z brzegu lub "głębinę" do kolan. Brat jakimś cudem, mimo wszystko, nauczył się dobrze pływać, a ja się nie topię. Jesień to okres wielkiej pasji Ojca - grzybobrania. Wystarczyło wyjechać za rogatki Śremu do pierwszego z brzegu lasu i wracaliśmy z pełnymi koszykami. Ale takie zbieranie byłoby za proste, to były wyjazdy planowane. Informacje o niezwykłych miejscach pełnych np. kurek Ojciec przywoził przeważnie od swoich pacjentów. Potrafiliśmy jechać pięćdziesiąt kilometrów od Śremu do strategicznego zagajnika. Pamiętam jak z bratem, chcąc zrobić Ojcu przyjemność i żeby nas nie wiozł do kolejnego lasu, "sadziliśmy" biegnąc do przodu najładniejsze grzyby z naszego koszyka.

Nasze mieszkanie połączone było z dużym gabinetem lekarskim, w którym Ojciec przyjmował popołudniu. Gabinetem niepodzielnie władała przez wiele lat ulubienica Ojca i całej rodziny pani Helusia Tomaszynowa. To jedyna osoba, której wierzyliśmy, jak mówiła, że zastrzyk nie będzie bolał, a lekarstwo nie jest tak paskudne, jak wygląda. Pani Helusia pozwalała mi pod nieobecność Ojca wchodzić do gabinetu i mogłam leczyć tzn. wypisywać recepty i liczyć tabletki. Była osobą niezwykle życzliwą i pogody ducha, otaczała nas przy-

jażnią do końca swojego życia - ze wzajemnością. Jedynej minus tej bliskości gabinetu stanowiła ogromna butla tranu - zmora naszej wczesnej młodości. Tran należy pić dla zdrowia - wiedzieliśmy, że tego nie daje się przelknąć - doświadczaliśmy. Ojciec dopuszczał tylko - zatykanie nosa przy połykaniu zawartości stołowej łyżki (dawka dzienna) lub posolenie, ale i tak było to okropne przeżycie. Co to była za radość, jak pojawiły się kapsułki i do tego w

kolorowej powłoce żelowej. Kto nie doświadczył (a moje pokolenie jest tranowe), ten nie zrozumie.

Drugą postacią, którą zachowamy we wdzięcznej pamięci, to nieoceniona pani Kasia Śniegocka, prowadząca dom. Pani Kasia to była instytucja, nigdy nie widzieliśmy jej zabieganej, przeganiającej dzieci z kuchni czy zniecierpliwionej. Każdą czynność wykonywała spokojnie, dostojnie i zawsze miała czas, żeby przeczytać prasę abonowaną przez Rodziców. Była na bieżąco w polityce i nowinkach, dużo czytała książek. Piekła najlepszy placek drożdżowy, jaki jadłam. Gdy założyłam rodzinę, byłam u p. Kasi z wizytą - po wszystkich wstępnych opowieściach, zostałam bardzo taktownie przeegzaminowana z umiejętności prowadzenia domu. Pani Kasia najwięcej wątpliwości miała, czy opanowałam prawidłowy sposób prania mężowskich koszul i udzielała mi wiele cennych rad, które przydają mi się do dzisiaj.

Jeżeli o domu Anglicy mówią "mój dom moją twierdzą" to sądzę, że o naszym domu rodzinnym można też to powiedzieć. Rodzice dali nam ogromne poczucie bezpieczeństwa i więzi rodzinnych. Do dzisiaj jesteśmy bardzo "familijni". W domu ciągle coś się działo, przewijało się dużo osób, Rodzice byli zawsze ludźmi bardzo towarzyskimi i czuli się świetnie, otoczeni przyjaciółmi i znajomymi. Jeżeli o domu można powiedzieć, że był otwarty to nasz na pewno był. cdn.

Anna SURZYŃSKA-BŁASZAK

Królowa Rycheza - Polska i Nadrenia

Królowa Rycheza - symbolem przyjaznych stosunków polsko-niemieckich
styczeń - kwiecień 2003

Wystawa "Królowa Rycheza - Polska i Nadrenia" przygotowana została przez niemieckiego historyka Petera Schreiner, przewodniczącego Towarzystwa Historyczno-Regionalnego w Brauweiler koło Kolonii, w miejscu gdzie urodziła się królowa Rycheza, żona polskiego króla Mieszka II. Po śmierci Mieszka II powróciła z Polski do swoich obszernej dóbr w nadreńskiej ojczyźnie. Odtąd została protektorką rodzinnego opactwa benedyktynów w Brauweiler. Nadała mu liczne posiadłości i przywileje oraz rozbudowała klasztor. Zbudowała też nowy, większy kościół opacki upatrując w nim miejsce swojego wiecznego spoczynku, obok pochowanych tam rodziców.

W roku 1975 wraz z przekazaniem do opactwa w Tyńcu z Kolonii srebrnym relikwiarzem zawierającym fragment żebra Rychety, wysłano przygotowaną przez p. Schreiner skromną wystawę omawiającą żywot i czyny Rychety, która tytuł królewski mimo historycznych zaburzeń zachowała także poza Polską, swoją ojczyznę z wyboru, aż do śmierci. Wystawa ta była ekspozowana w 1995 roku w Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy. W roku 1996 Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy wspólnie z Towarzystwem Historyczno Regionalnym w Pulheim - Brauweiler wydało w językach polskim i niemieckim książkę autorstwa Petera Schreiner zatytułowaną "Królowa Rycheza, Polska i Nadrenia". Zarówno wystawa jak i książka spotkała się z życzliwym przyjęciem zarówno społeczeństw jak i władz Polski i Niemieckiej Republiki Federalnej, co zachęciło p. Schreiner i Towarzystwo Historyczno Regionalne w Pulheim Brauweiler do przygotowania obecnie ekspozowanej, znacznie obszerniejszej wystawy historycznej. Była ona ekspozowana najpierw w Niemczech z okazji tysiąclecia pielgrzymki wuja Rychety, cesarza Ottona III do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, i jego spotkania z Bolesławem Chrobrym. Po zakończeniu ekspozycji w Niem-

czach pod koniec 2001 roku wystawa została подарowana przez Towarzystwo Historyczno-Regionalne w Brauweiler Oddziałowi Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w Poznaniu celem jej wykorzystania w Polsce.

Wspólnym działaniem Zarządu Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w Poznaniu i kierownictwa Muzeum Śremskiego w Śremie, wyeksponowano wystawę w gościnnych progach Muzeum. Jej znakomitą uzupełnieniem jest prezentacja zabytków pochodzących z archeologicznych badań wykopaliskowych.

Kim była królowa Rycheza i dlaczego stała się symbolem łączącym Niemców i Polaków? Pochodziła ze znakomitego, nadreńskiego rodu szlacheckiego. Jej ojcem był lotaryński palatyn Erenfried (Ezzo). Przez swoją matkę Matyldę, córkę cesarza Ottona II i pochodzącej z Bizancjum cesarzowej Teofanu była Rycheza spokrewniona z domem panującym. Siostry Rychety jako opatki stały na czele znaczących instytucji, które były centrami zachodniej kultury. Jej bracia piastowali najważniejsze urzędy świeckie i kościelne w cesarstwie. Hermann był arcybiskupem kolońskim. Otto księciem Szwabii, a Ludolf piastował urząd kolońskiego burgrabiego. Palatynat lotaryński, którego obszar panowania rozciągał się na lewym brzegu Renu, od Dolnej Nadrenii do obszaru Saary obejmował Akwizgran, historyczną stolicę cesarstwa Karola Wielkiego. Przez małżeństwo z Matyldą około 991 r. Ezzo otrzymał jako rodzinę dobra dalsze terytoria w Środkowych Niemczech (Koburg), we Frankonii (Salz koło Neustadt) oraz Turynii (Orlamünde a później także Saalfeld nad Soławą).

W szczytowym okresie władzy Ezzo i Matylda założyli w 1024 roku opactwo benedyktyńskie w Brauweiler koło Kolonii jako klasztor rodowy. Osobiste losy Rychety zostały określone rozwojem politycznych stosunków między cesarstwem rzymsko-niemieckim, a księstwem polskim w

XI wieku. Jej wuj, cesarz Otton III udał się w roku 1000 z Rzymu do Gniezna, na grób swojego, zmarłego jako męczennik przyjaciela, biskupa Wojciecha (Adalberta) z Praги. Zamierzał tam pozyskać polskiego księcia Bolesława Chrobrego dla zamierzonego przez siebie "Renovatio Imperii", odnowienia i zjednoczenia zachodniego chrześcijaństwa pod swoją cesarską koroną. W uzgodnieniu z papieżem założył w Gnieźnie niezależne od kościoła Rzeszy polskie arcybiskupstwo z czterema sufraganiami (diecezjami). Na znak przyjaźni i uznania godności królewskiej Otton

III włożył na głowę Bolesława Chrobrego swój cesarski diadem i przekazał mu kopię świętej włóczni cesarstwa. Dla utrwalenia gnieźnieńskiego porozumienia cesarz i książę zdecydowali zawarcie małżeństwa pomiędzy obu rodami. Dla tego celu wybrał książę Bolesław Chrobry swojego syna Mieszka, a cesarz Otton III swoją siostrzenicę Rychezę. W roku 1013 miało miejsce zawarcie małżeństwa w Merseburgu nad Soławą. Jak relacjonuje anonimowy kronikarz palatyńskiego klasztoru w Brauweiler, małżeństwo to było życzliwie przyjęte przez współczesnych. Boński historyk Urszula Lehwald określa je jako "polityczne małżeństwo na najwyższym szczeblu", oraz jako "akt średniowiecznej europejskiej polityki odprężenia między Zachodem i Wschodem".

Zgodnie z "Gnieźnieńskim Porozumieniem" z roku 1000 i za przyzwoleniem papieża, książę Bolesław Chrobry koronował się wiosną roku 1025 na króla Polski. Kiedy Bolesław Chrobry zmarł, jeszcze w tym samym roku jego następcą został Mieszko II, a Rycheza została królową Polski.

Z Rychezą przyłączyła się fala duchowo-kulturowych wpływów do kraju nad Wisłą i Wartą. Liczne budowle z tego czasu wykazują powstanie pod wpływem architektury znaną z Reny i Mozy. Dobrym przykładem tego jest zachowane dzisiaj w ruinie założenie pałacowe na wyspie jeziora Lednickiego koło Gniezna. Ogólnie biorąc Piastowie uznali znaczenie architektury jako symbolu władzy panujących.

Są tu widoczne wpływy Rychezy. Ona właśnie ma w swoim rodzie przykłady nastawienia budowlanego. Wynika to z wysokich, antycznych pojęć Ottonów na temat działalności budowlanej jako obowiązku idealnych władców.

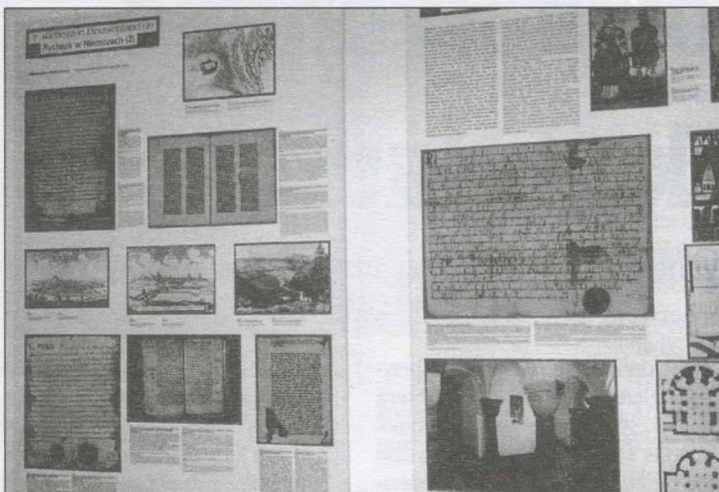
W tym zakresie musiało istnieć zrozumienie pomiędzy Rychezą i jej mężem Mieszkiem.

Rycheza w żadnym wypadku nie została przyjęta jako obca na polski dwór królewski. Na dwór przyjęto zwyczaję będące pod silnym wpływem zachodu w następstwie dynastycznych stosunków. Niemiecki język był za-

pewne stale obecny na polskim dworze królewskim, także część duchowieństwa była niemieckiego pochodzenia. Kiedy około 1031 państwo polskie znalazło się w ciężkim kryzysie, a Mieszko zmarł, Rycheza ze swoim synem Kazimierzem rządziła jakiś czas sama. W końcu wróciła do swojej nadreńskiej ojczyzny. Kazimierz podążył za nią nieco później.

Powstała wtedy próżnia polityczną w Polsce wykorzystali sąsiedzi do napaści i spustoszenia kraju. Odnowienie Polski po klęskach podjął Kazimierz. W 1039 rozpoczął odzyskiwanie swojej polskiej ojczyzny i uczynił Kraków swoją stolicą. Kazimierz wspierany był przez swoją matkę Rychezę, m.in. przy założeniu opactwa benedyktyńskiego w Tyńcu, koło Krakowa, którego pierwszy opat przybył prawdopodobnie z klasztoru rodzowego palatynów w Brauweiler. Obok architektury powstałych wówczas budowli kościelnych ściśle związki między Polską i stanowiącymi jądro rzymsko-niemieckiego cesarstwa ziemiami nad Renem i Mozą potwierdzają także liczne zabytki ruchome jak i rękopisy (np. tyński sakramentarz z Św. Gereona w Kolonii) i sprzęt liturgiczny (złote kielich i patena, znalezione grobowe z Tyńca). Wysoka klasa okazów wzmacnia mniemanie, że Rycheza wspierała swojego syna i w tym zakresie ze swojej nadreńskiej ojczyzny.

Królowa Rycheza oprócz tytułu zachowała swoje dobra nad Renem, nad Mozłą i w Środkowych Niemczech. Jej główną troską stał się założony przez jej rodziców pa-



Fragmenty ekspozycji w Muzeum Śremskim

Foto: Barbara Jahns

tynacki klasztor rodowy w Brauweiler. Podarowała mu, z posiadanych przez siebie rozległe dobra. W 1048 r. położyła kamień węgielny pod budowę nowego, dziś już nieistniejącego, kościoła klasztorowego. W 1054 r. wyznaczyła miejsce swojego pochówku w ufundowanym przez siebie kościele w Brauweiler. Ostatnie lata życia Rycheza spędziła w Saalfelde w Turynii, gdzie zmarła 21 marca 1063 roku. Wbrew jej za życia wyrażonej woli arcybiskup kołński Anno II kazał zwłoki zmarłej królowej pochować w kościele St. Maria ad Gradus. Po jego rozebraniu w 1817 przybyły kości Rychezy do grobu w katedrze, gdzie spoczywają jeszcze dzisiaj. W uznaniu za swoje dobroczynne życie doznawała zmarła królowa w średniowieczu szczególnej czci. Dzień jej śmierci był w Kolonii specjalnym świętem, "Festum venerabilis Richezae".

Podobnie jak przed 1000 lat otworzyła się Polska pod koniec władzy socjalistycznej znów na Zachód. Przy tym obudziło się od nowa wspomnienie Nadrenki Rychezy, której życie i działalność jako pierwszej królowej Polski było spełnieniem ducha zawartego w czasie Zjazdu Gnieźnieńskiego, porozumienia między rzymsko - niemieckim cesarzem a polskim księciem.

Dzisiaj zajęcie się osobą pierwszej polskiej królowej kładzie jedynie dawne korzenie wspólnoty między Niemcami i Polakami i potwierdza tym samym wielowiekowe duchowe i kulturalne związki między obu narodami. Jednocześnie staje się osoba królowej Rychezy także symbolem na przyszłość. Tak jak na progu drugiego tysiąclecia symbolizowała ona początek znaczących wspólnot niemiecko-polskich dziejów i kultury, tak obecnie pamięć Rychezy może także znaczyć dobry omen na progu trzeciego tysiąclecia na lepszą przyszłość stosunków między Niemcami i Polakami.

Tematy poszczególnych plansz wystawy:



Czaszka królowej Rychezy z czepcem, kolorowa litografia z 1852 r.



Królowa Rycheza J. Matejko

1. Rodzina Rychezy
2. Klasztor rodzinny w Brauweiler
3. Zjazd w Gnieźnie w roku 1000
4. Rycheza - królowa Polski
5. Dwór królewski Piastów za czasów Rychezy
6. Syn Rychezy - Kazimierz Odnowiciel
7. Rycheza w Niemczech
8. Królowa Rycheza buduje nowy kościół w Brauweiler
9. Analiza architektoniczna kościoła Rychezy
10. Pozostałości kościoła Rychezy
11. Śmierć Rychezy i jej grób w Kolonii
12. Dziedzictwo Rychezy - spór o Klotten
13. Królowa Rycheza, ślady jej życia i zasług
14. Królowa Rycheza symbolem łączności z Polską
15. Relikwie królowej Rychezy

ZAPRASZAMY

Tekst przygotowany przez Towarzystwo Opieki nad Zabytkami oddział w Poznaniu.

Śladami Ryczezy

Rycheza - wnuczka i siostrzenica cesarza niemieckich, synowa pierwszego koronowanego króla Polski - Bolesława Chrobrego, żona jego następcy na tronie - Mieszka II, spokrewniona z władcami bizantyjskimi - idealne pochodzenie i koneksje predestynujące do wspaniałego, dworskiego czy jeszcze lepiej brzmiącego - królewskiego życia, w prawie baśniowym rozumieniu królewskości.

A jednak z zachowanych przekazów historycznych wynika, że takie życie nie stało się jej udziałem. Zadając pytanie o Rychezę przeciętnemu Polakowi, otrzymamy w większości wypadków dwu-trzyzdaniową wypowiedź. Niewiele dłuższe są biogramy encyklopedyczne, ale nawet tyle, ile udało się historykom ustalić, to materiał w kategoriach literackich godny szekspirowskiego dramatu, a przynajmniej filmowego scenariusza.

Źródła dotyczące najdawniejszych dziejów Polski są nader skąpe, w dużej mierze losy naszego państwa znamy z kronik spisanych przez obcych, głównie niemieckich i ruskich dziejopisów. Gall Anonim, pierwszy kronikarz spisujący historię Polski i odnotowujący na kartach swego dzieła istnienie Rychezy - żył i pisał w następny - XII stulecie. Podobnie było z "Kroniką polską" spisaną nieco później przez polskiego dziejopisarza - Mistrza Wincentego, zwanego Kadłubkiem - on także losy Rychezy znał już tylko z przekazów, w tym z kroniki wspomnianego wyżej Galla. Obie relacje o Rychezie są krótkie, ale w zasadzie cały początek naszych państwowych dziejów wiele miejsca w tych kronikach nie zajmuje aż do czasów współczesnych kronikarzom. Te relacje - notowane są obszernej, bo lepiej im znane, czasami wręcz z punktu widzenia uczestnika wydarzeń. Poza tym przy czynach Bolesława Chrobrego panowanie Mieszka II jest co najmniej dyskusyjne (w końcu część kronikarzy i historyków posługuje się przydomkiem - Gnuśny), więc nie poświęca się temu okresowi wiele miejsca. Gall wspomina o Rychezie dwukrotnie: "O wstąpieniu na tron Mieszka II, syna sławnego Bolesława. Skoro tedy wielki Bolesław zeszedł z tego świata, tron objął syn jego Mieszko II, który już za życia ojca pojął za żonę siostrę cesarza Ottona III, z której spłodził Kazimierza, to jest Karola,

odnowiciela Polski. Ten zaś Mieszko był zacnym rycerzem, wiele też dokonał dzieł rycerskich, których wylczenie za długo by trwało. On też stał się przedmiotem nienawiści dla wszystkich sąsiadów, a to skutkiem zażyłości, jaką żywili dla jego ojca; lecz nie odznaczał się już tak jak ojciec ani zaletami żywota, ani obyczajów, ani też bogactwami." i następnie przy opisie panowania Kazimierza Odnowiciela: "O wstąpieniu na tron i o wygnaniu Kazimierza po śmierci ojca.

Po śmierci więc Mieszka, który niedługo przeżył króla Bolesława, pozostał jako mały chłopczek Kazimierz, z matką z cesarskiego rodu. Ale choć wychowywała ona syna w sposób odpowiadający jego godności i rządziła królestwem dbając o jego sławę, o ile to było możliwe dla kobiety, zdraycy przez zawiść wypędzili ją z królestwa, zachowując jej syna na tronie dla oszukańczego pozoru. A skoro on sam dorósł i objął rządy, niegodziwcy z obawy, by nie mścił się za krzywdy matki, powstał przeciw niemu i zmusili go do udania się na Węgry. W owym czasie rządził Węgrami święty Stefan... z Czechami utrzymywał przyjaźń i pokój, toteż jak długo żył, ze względu na nich nie puścił [Kazimierza] na wolność. Gdy zaś zeszedł z tego świata, tron węgierski objął Piotr Wenecjanin... odpowiedziawszy tak z oburzeniem poselstwu Czechów, dał Kazimierzowi sto koni i tyluż rycerzy,... i z honorami wypuścił go. Kazimierz... dotarł do ziemi niemieckiej, gdzie przez pewien czas - nie wiem jak długi - bawił u matki i u cesarza, lecz pozyskał tam uznanie w czynach rycerskich jako nieulekły... (w tym czasie rozruchy i najazdy na terenie Polski)... Kazimierz więc, przez krótki czas zabawiwszy u Niemców i zdobywszy tam wielką sławę i rozgłos rycerski, postanowił powrócić do Polski i poufnie oznajmił to matce. A gdy go matka przekonywała, by nie wracał do ludu wiarołomnego i jeszcze niezupełnie utwierdzonego w chrześcijaństwie, lecz spokojnie zadowolili się posiadaniem matczynego dziedzictwa - i sam cesarz prosił, aby pozostał z nim, chcąc mu nadać nie byle jakie księstwo, odrzekł sentencjonalnie, jako człowiek wykształcony: "Żadnego dziedzictwa po wujach lub matce nie posiada się tak słusznie i zaszczytnie jak dziedzictwo po ojcu."

Daje nam to niejake pojęcie o losach kraju, trudno jednak na podstawie tak nielicznych wzmianek napisać nawet szkicowo notę biograficzną. Niewiele więcej wnosi Wincenty Kadłubek, choć jego dane, bardziej nacechowane stosunkiem osobistym do opisywanych wydarzeń, prawie "plotkarskie", są jednocześnie materiałem literackim innego rodzaju. Przyjrzyjmy się jego relacji: "On, więc [Mieszko II - B.H.] z cesarskiej siostry Ottona III zrodził znakomitego Kazimierza, o którym na rozmaity sposób snuje się pasmo opowieści. Jedni bowiem mówią, że po śmierci Mieszka żona jego ujęła ster rządów, gdyż nie śmiała powierzyć panowania małoletniemu jeszcze synowi. Ponieważ jednak wydawała się za nadto gwałtowna, a nawet jakich osiedleńców i pacholków swoich Niemców zaczęła wynosić nad rodowitych ziomków, choć ci mieli pierwszeństwo, upokorzona przez obywateli zestarzała się na wygnaniu, zostawiwszy bardzo jeszcze małego Kazimierza pod wierną opieką dostojników. Zaledwie nabrał sił męskich, spotkała go niezasłużona kara wydziedziczenia. Dostojnicy bowiem obawiając się, żeby nie mścił się na nich za krzywdy wyrządzone matce, jego równie podobnie wygnali." Notatka króciutka, ale ile w niej dramatyzmu, aż proszącego się o rozwinięcie poszczególnych scen.

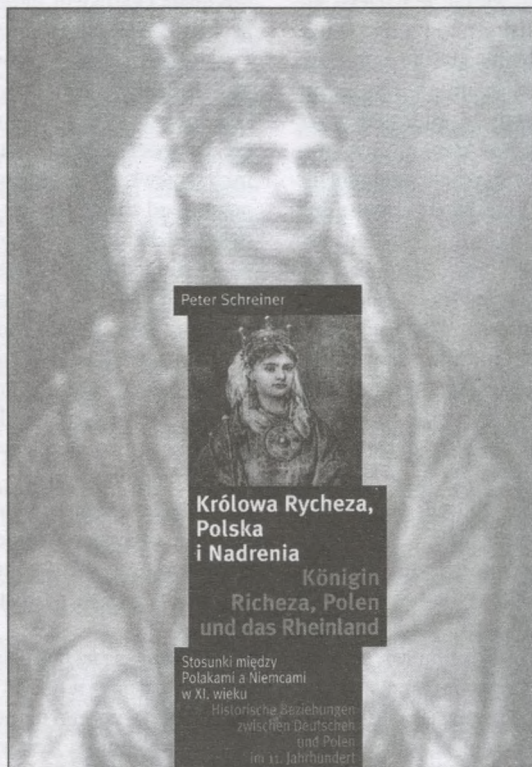
Tyle najwcześniejsi nasi kronikarze, więcej możemy dowiedzieć się z kronik niemieckich, dużo częściej też pojawia się Rycheza na kartach "Roczników" Długosza. Jaka w końcu była Rycheza - żoną swego męża (zresztą dodatkowe pytanie: czy Mieszka Gnuśnego, czy zacnego rycerza jak pisze Gall, i godnego następcy swego ojca), czy dziedziczką poglądów na ważną rolę kobiety po swej babce - cesarzowej bizantyjskiej - Teofano? Wobec kogo bardziej lojalna, Mieszka czy cesarza? Gdzie było jej miejsce podczas objęcia rządów przez Bezpry-

ma? Czy bardziej czuła się królową Polski, czy Niemką, która ma misję wniesienia cywilizacji do barbarzyńskiego państwa? Pytania można mnożyć prawie w nieskończoność, szkoda może że nie pozostał np. ślad w postaci pamiątki Rychezy i do tego tak jej męża, a przynajmniej że Sienkiewicz nie zajął się tym tematem, skoro tak dobrze pisał o Jagiellonach.

Nie znamy nawet dokładnej daty urodzin Rychezy - musiało to nastąpić pod koniec X wieku, niektórzy hi-

storycy uważają, że podczas zjazdu gnieźnieńskiego i pierwszych planów matrymonialnych pomiędzy Ottonem III a Bolesławem Chrobrym dotyczących wydania jej za Piastowicza miała dopiero rok. Tym mniej prawdopodobne wydaje się przysłanie jej na dwór gnieźnieński już w roku 1001, jak pisze Długosz: Bolesław król Polski towarzyszył powracającemu do siebie cesarzowi aż do granic królestwa, podejmując wspaniale i goszcząc cesarza oraz jego wojsko w poszczególnych miejscowościach poddanych swej władzy. Na granicy królestwa, dziękując cesarzowi, zawarł przymierze wiecznej przyjaźni, umocnione wieloma obietnicami, pożegnał się z nim i wrócił do Polski. Również cesarz Otto, kieru-

jąc się do Niemiec, zdrowy i cały przybył do Magdeburga (tam, bowiem miał swą ulubioną siedzibę). Towarzyszącym mu z Polski posłom króla polskiego Bolesława, którzy złożyli ojcu Ryksy, hrabiemu Palatynatu Ezonowi, drogocenne dary przysłane przez króla Bolesława, daje wraz z posagiem i każe odprowadzić do Polski swoją dostojną siostrzenicę Ryksę. Posłowie przywożą ją do Gniezna, stolicy królewskiej, w otoczeniu liczego rycerstwa niemieckiego, przydanego przez cesarza i ojca..." Niemiecki autor, Peter Schreiner podkreśla, że Rycheza urodzona jako córka palatyna reńskiego Erenfrieda Ezzona i siostry cesarza Ottona III - Matyldy otrzy-



mała staranne wykształcenie, najprawdopodobniej w klasztorze Gundersheim lub Kwedlinburgu, kierowanym przez jej ciotkę. W roku 1013 zawarte zostaje wcześniej skolięcone małżeństwo Rychezy z Mieszkim, małżeństwo niewątpliwie polityczne, oceniane także przez Niemców jako "akt średniowiecznej polityki odprężenia pomiędzy Zachodem i Wschodem". Według większości badaczy ślub odbył się w Merseburgu. Innego zdania był Długosz, umiejscawiając uroczystości weselne w Gnieźnie: "Bolesław król Polski widząc, że syn jego Mieczysław 2 i Ryksa dziewica, siostrzenica cesarza Ottona jemu od dawna zaręczona, doszli do wieku dojrzałego, zapowiedziawszy na dworze w Gnieźnie wielką uroczystość przy zebranych zaproszonych sąsiednich książętach, dostojnikach i pierwszych w kraju mężach, urządził gody weselne z wielkim przepychem wspomnianemu Mieczysławowi jedynakowi i zaślubił mu Ryksę dziewczę, która dotąd przebywając na dworze, otoczona była jak córka macierzyńską miłością matki Mieczysława Judyty." Od tego jednak 1013 roku zaczęła się niewątpliwie nowa epoka w życiu Rychezy - sprostanie od początku niełatwej roli księżniczki co prawda, potem nawet królowej, ale na cudzoziemskim dworze. Rycheza pomimo wielu wypraw wojennych i bitew w tym czasie przez pierwsze 12 lat swego małżeństwa żyła spokojnie, chroniona przez potęgę teścia - Bolesława Chrobrego. Choć Długosz już pod rokiem 1001 zapisał opinię bardzo pozytywną o jej charakterze i wyglądzie, większość źródeł (porównajmy z tekstami wcześniejszymi) także niemieckich (z klasztoru Brauweiler) odnotowują jej niechęć do obyczajów słowiańskich, wręcz patrzenie z góry na polskie zwyczaje. W Rocznikach Długosz, przynajmniej z początku zanotował, że "była ona panną wykształconą, znakomitych obyczajów, odznaczającą się w takim samym stopniu urodą i pochodzeniem, jak godnością kobietą. Przedkładając dary posagu i klejnoty rodowe. Proszą w imieniu wuja, ojca i rodziny, aby syn królewski, książę Mieczysław przyjął ją, jako wierną towarzyszkę i małżonkę, i był dla niej mężem łagodnym i dobrym, gdyż znajdzie w niej żonę skromną, łagodną i powolną." Tak się nie stało, pomimo że Długosz bardzo krytycznie oceniał rządy Mieszka II, Rychezy specjalnie nie potępiał, nawet jeśli uważał, że miała zły wpływ na męża, to gorsze było postępowanie Mieszka, że temu wpływowi ulegał.

Z pewnością ciekawe byłoby obejrzenie jakiegoś współczesnego jej portretu, z braku takiego może interesujące być zestawienie opinii hrabiego A. Przeździec-

kiego, który w poł. XIX w. po otwarciu grobowca Rychezy w sprawozdaniu zachwycił się "pięknymi niegdyś rysami twarzy królowej" z wyobrażeniem literackim. Nieco inaczej jej wizerunek nakreśliła Jadwiga Żylińska w swej powieści o losach Mieszka i Rychezy zatytułowanej "Złota włócznia"; "Spojrzał na siostrę i usiłował po raz pierwszy w życiu zobaczyć ją oczyma obcego mężczyzny. Rycheza była niewysoka i szczupła, o rysach twarzy odziedziczonych po babce, księżniczce bizantyjskiej. Nos miała z garbkiem, może nieco zbyt długi - zachodziła obawa, że na starość może spotkać się z broda, a usta wąskie i nieco wklęsłe zapowiadały może nadmierną zawziętość. Ale to były prognozy raczej na przyszłość. Obecnie usta jej, okolone meshkiem, były tylko stanowcze. Za to oczy miała naprawdę niezwykle, o złotoczarnych tęczęwkach, jak gdyby z bursztynu i czarnego diamentu, pod zrosniętymi na czole ciemnymi brwiami... Z twarzą dziwnie kontrastowały ciemnokasztanowate włosy o miedzianym połysku - spuścizna po Ludolfinach... miała gładką, złotawą skórę, bez skazy na rękach i twarzy..." Powieść ta w ogóle stanowi interesujące literackie przetworzenie i przedstawienie historii pierwszej połowy XI wieku w Polsce. W utworze Żylińskiej jednym z ważniejszych wątków jest ukazanie Rychezy w dualizmie często sprzecznych motywów działania - Rychezy władczyni i Rychezy - kobiety, zachodzenie na siebie wydarzeń osobistych i wydarzeń historycznych. Niemożność osiągnięcia pełnej harmonii, wobec błędów własnych i uwarunkowań zewnętrznych podkreśla dramat ludzkiego losu, nawet tak "dobrze urodzonych" jak Rycheza.

Z pewnością na postępowanie królowej miał fakt, że była cudzoziemką w obcym kraju, lecz zaznaczanie swej odrębności i wyższości nie przysparzało jej przyjaciół czy choćby zwolenników. Tym większy był błąd, że na dworze gnieźnieńskim wiele zwyczajów z Zachodu zostało przeniesione i zasymilowane przez wcześniejsze kontakty dynastyczne (ostatnia żona Mieszka I, duchowieństwo, kontakty samego Bolesława, nie wspominając o edukacji w klasztorach niemieckich jej męża - Mieszka II), więc jej wyobcowanie było odbierane jako świadoma pycha. Zemściło się to później i na samej królowej i na jej synu Kazimierzem. Paweł Jasienica w "Polsce Piastów", co prawda nie pisząc tego dokładnie o Rychezie, zawarł pogląd następujący: "Przyjeżdżające do nas księżniczki niemieckie na pewno tęskniły za ojczyzną i narzekały na prymitywizm słowiańskiego otoczenia, lecz nie należało zbyt szybko się przejmować ich bładaniem. Pa-

pieżowi rzymskiemu posłuszni poddani Mieszka i Bolesława znaleźli się w towarzystwie właściwym".

Najbardziej dramatyczne losy Rychczy także jako kobiety zaczęły zbliżać się do punktu kulminacyjnego około roku 1030 i były ściśle związane z losami naszego kraju. Kryzys monarchii zbiegł się z kryzysem w małżeństwie. Kronika w Brauweiler donosi, że Mieszko już dużo wcześniej miał słowiańską konkubinę, z którą miał syna, co Rychcza uznała za największą zniewagę. W monografii Stanisława Zakrzewskiego o Bolesławie Chrobrym znajdujemy krótką opinię o życiu rodzinnym Mieszka i Rychczy: "Małżeństwo Mieszka z Rychczą nie było związkiem Chrobrego z Emnildą. Obca mu była miłość i przywiązanie. Zawarte z woli ojca, trwało dopóki tej woli starczyło. Gdy Chrobrego zabrakło wystąpił wnet gwałtowny rozdzwitek. Źródłem jego mogło być przywiązanie Mieszka do nieznanej kobiety, z którą miał jeszcze przed ślubem z Ryksą syna, Bolesława". Najazdy sąsiadów zza granicy wschodniej i zachodniej jednocześnie i niepowodzenia w walkach Mieszka II, powstanie w kraju wzniecone przez przyrodniego brata Bezpryma spowodowały ucieczkę Mieszka do Czech (tam został według przekazu Galla wykastrowany). Zagrożona wobec niepewnej sytuacji wewnętrznej Rychcza podejmuje decyzję wyjazdu z kraju wraz z synem. Nawiasem mówiąc jako matka starała się zapewnić dzieciom - synowi i dwóm córkom, jak najlepsze wykształcenie i później mariaże. Wyjeżdżając robi to, co na długo przeszło do historii jako jedno z najgorszych jej posunięć - wywozi królewskie insygnia i przekazuje je cesarzowi. W tym momencie opinie różnią się dość zasadniczo - czy powróciła jeszcze do Polski, czy ten wyjazd był ostatecznym. Jeszcze ciekawszą wersję tego najbardziej dramatycznego okresu przedstawia Żylińska w swym literackim ujęciu tematu, przypisując Rychczę przed pierwszym wyjazdem romans "dynastyczny" - z Bezprymem. To powieść - kroniki i dokumenty nie odnotowują takiej wersji. Obszerną relację z ostatnich lat w kraju (już po śmierci Mieszka II) zamieszcza Długosz w swych "Rocznikach": "...wzrastająca niechęć do królowej Ryksy poczęła przybierać na sile i rozszerzać się. Baronowie i rycerze obciążyli wszystkimi winami królową Ryksę, co stało się przyczyną odmówienia następstwa i korony Kazimierzowi, a następnie doprowadziło z wolna do wybuchu wojny domowej. Chociaż rycerstwo skarżyło się, że jest obciążone licznymi podatkami, daninami i służebnościami, które wymyśliła i wprowadziła królowa Ryksa, większą jednak goryczą przejmowało ich to, że królowa swoimi

zabiegami i wpływem nie pozwalała znieść tych ciężarów, mimo prośb wielokrotnie zanoszonych do niej i do jej syna Kazimierza. W tym wszystkim najbardziej przykre było to, bo już i losy [zaczęły] prześladować Polskę, że sama królowa Ryksa od dawna zarówno za życia męża swojego króla Mieczysława, jak i później po jego śmierci nienawidziła Polaków, gardziła ich obyczajami i mową, i często obrzucała ich obelgami. Ponadto trzymała Niemców na swoim dworze i na urzędach, a prawdę mówiąc, pomijając i gardząc panami polskimi i ich synami, chociaż pochodzili ze znakomitych i szlacheńskich rodów, dawała pierwszeństwo przy nadawaniu urzędów i obdarzaniu pieniędzmi byle jakim przybyszom z Niemiec, ludziom podłego i niskiego pochodzenia. Chociaż tego rodzaju uragowisko uważali za życia króla Mieczysława za ciężką krzywdę i zniewagę, to jednak znosili je spokojnie. Uważali bowiem, że niepodobna się temu sprzeciwić. Skoro jednak zdarzyła się sposobność i możliwość zmycia tak jawnej hańby, serca wszystkich Polaków zawrzały i rozgorzały gniewem i taką wzajemną odpłacali się nienawiścią wobec królowej, która nawet wtedy wobec ich słusznego oburzenia nie zmieniła swojego postępowania, że najpierw tak królowej, jak i jej synowi wypowiedzieli wszelkie posłuszeństwo i odebrali rządy królestwa, a następnie odebrawszy jej zamki, miasta i inne posiadłości, wypędzili ją z dworu królewskiego, a w końcu kazali wraz z synem wynieść się z Królestwa Polskiego i zamieszkać u Niemców, których darzyła takim poważaniem. "Ostatnie lata życia spędziła w Nadrenii, zajmując się m.in. fundacją na rzecz klasztoru w Brauweiler, i intensywnie wspierając działania syna w odzyskaniu tronu. Zmarła w 1063 r.

Tak pobieżne zestawienie źródeł i opinii o Rychczę z pewnością nie wyczerpuje tematu, nie udziela też żadnych ostatecznych odpowiedzi. Zanim jednak powtórzmy którąś z całkowicie negatywnych opinii o jej roli w naszej historii, może warto pamiętać o klasztorach zakładanych w Polsce, jak np. tynecki, o zabytkach piśmiennictwa, które przywiozła do Polski, o siedzibach królewskich, które przebudowywała i którym nadała europejski poziom. Pamiętajmy też o naszym narodowym zwyczaju, którego Rychcza była może jedną z prekursorów i ofiar - nielubienia ze względu na wady a także, o ironio, za zasługi cudzoziemskich królowych w ogóle; czy była to Bona, Maria Ludwika czy nawet Marysiénka Sobieska.

Barbara SOKOŁOWSKA-HURNOWICZ

Zabawy karnawałowe

Karnawał to okres czasu od Nowego Roku do Popielca. Dzień przed Popielcem, który zawsze przypada w środę, był to tzw. tłusty wtorek lub podkoziołek, w którym do godziny 12. w nocy bawiono się najhucniej. Słowo karnawał oznacza z łaciny "żegnaj mięso". I przypomina, że od Popielca zaczyna się Wielki Post. Trzeba więc przed tym okresem, a więc w zapusty, użyć sobie "mięsożerstwem", biesiadami, tańcami i ochoczą zabawą. Dawniej kaznodzieje nazywali ten okres "rozpustami". Budziło to zdziwienie u innych narodów. Na przykład ambasador Solimana II, powróciwszy do Stambułu opowiadał, że w pewnej porze roku chrześcijanie dostają wariacji i dopiero proch sypany im potem w kościołach na głowy leczy takową. Arcybiskup gnieźnieński Stanisław Karnkowski ustanowił w tym czasie nabożeństwo zwane czterdziestogodzinnym, chcąc przez to zapobiec często grzesznej rozpuszczonemu. Okres zabaw w tym czasie bierze swój początek jeszcze z pogańskich świąt zwanych luperkaliami i bachanaliami. Te zabawy miały miejsce w czasie zimowym, gdyż był to okres najbardziej dogodny. Było już po żniwach i zasiewach zimowych. Odpasione bydło oraz nierogacizna nadawały się do uboju. W tym okresie zmniejszano też stada ze względu na częsty brak paszy dla nich. Dlatego w tym czasie przeważnie odbywały się śluby, chrzciny i różne uroczystości rodzinne.

Tak zwany Sylwester wiąże się także z rokiem tysięcznym. Było wtedy powszechne przekonanie, że w tym roku nastąpi koniec świata. W ostatnim dniu roku tysięcznego ludzie gromadzili się tłumnie w kościołach, modląc się żarliwie i błagając Boga, aby to nie nastąpiło. O 12. w nocy rozdzwoniły się dzwony kościołów oznajmiając przerażonym ludziom Nowy Rok, i że świat nadal istnieje, i mogą się cieszyć dalszym życiem. Z kościołów ludzie wylegli z radością na ulice i zaczęli się tam szaleńczo bawić, tańczyć i śpiewać. Ten okres zabawowy trwał aż do Popielca.

Podobnie wyglądało to i w naszym kraju, i trwa dotąd. Z biegiem lat w różnych krajach formy zabawy się zmieniają w zależności od charakteru i temperamentu, zamożności jej uczestników i od klimatu.

W zabawach karnawałowych brały udział nawet dzieci. W Śremie, jak i w innych miejscowościach, były urządzone baliki dziecięce. Rodzice zapraszali dzieci z zaprzyjaźnionych rodzin do siebie na balik maskaradowy, to znaczy z przebraniem. Przypominam sobie takie moje uczestnictwo u państwa doktorostwa Bogackich. Byłam tam z moją o dwa lata starszą siostrą Basią w przebraniu za krasnoludki. Był to kostium z czerwonego aksamitu ze spodenkami oraz z czapeczką z długim ogonem zakończonym małym

dzwoneczkiem. Dawniej w każdej rodzinie była gromadka dzieci, tak że działo się tylko z trzech lub czterech rodzin zapelniała cały pokój. Takie baliki dziecięce odbywały się w wielu domach. Przebrania były przeważnie z kolorowych bibulek i krepy. Tworzyły je niezawodne babcie lub ciotki, mające uzdolnienia w tym kierunku. We wspomnieniach zachował się strój Maryli Bogackiej, przebranej za motyla, Danusi Muslewskiej za Czerwonego Kapturka i jej brata Leszka za pajaca. Towarzyszący im Tadeusz Bogacki też był takim strojem.

Piękny bal maskowy oraz przedstawienia urządzano w Szkole Wydziałowej. Występowały w nich Wanda i Irka Miłskie, także Miłka Ostrzycka w pięknym kostiumie nimfy. W ogóle panny Ostrzyckie były nie tylko ładne, ale i zawsze starannie ubrane. Jeszcze w tych okrucinach wspomnień jawi mi się Kazia Barelkowska z licznej rodziny Barelkowskich oraz Wanda Skrzypczakówna. Te kilkadziesiąt lat od tych wydarzeń, czas zatarł liczne przeciwieństwa postaci i ich twarze i nazwiska, choć były gorące przyjaźnie i wspólnie spędzone chwile. Tak w największym skrócie przedstawiały się popołudniowe zabawy karnawałowe dzieci i młodzieży.

Wieczorami zapraszały się zaprzyjaźnione rodziny na wystawne prośzone kolacje. Każdy dom miał swoje specjalności, a jeżeli chodzi o tzw. słodkie to nie mogło zabraknąć paczków i chruścików. Panie domu wertowały książki kucharskie Ćwierciakiewiczowej, Monatowej czy Dieslowej, aby menu było atrakcyjne i ładnie podane. Specjalnie duże emocje wywoływał swoją osobą ksiądz prałat Taczak. Znany był ze swej elegancji i znajomości dobrej kuchni. Panie stawiały na głowie, aby wieczór w ich domu był udany. Pamiętam telefony związane z taką wizytą. Pytano księdza prałata czy odpowiadałby mu zając na kolację. Może być, odpowiadał łaskawie. Inna znów znajoma pytała się telefonicznie mojego ojca, jak się przyrządza i podaje kawior. Problemy były więc naprawdę poważne. Moja mama w każdym razie po takiej kolacji u nas miała migrenę i leżała w łóżku.

Obywatele śremscy co roku w karnawale bawili się hucznie na balu u pana Sałacińskiego. Bywali na takim balu wszyscy zamożniejsi i ważniejsi mieszkańcy miasta. Drugą taką imprezą w naszym mieście, suto zakrapianą trunkami, był bal maskowy w kasynie oficerskim. Pamiętam, że na taki bal rodzice, każde z osobna, jechali do Poznania, aby tam kupić odpowiedni kostium. Ojciec kiedyś występował jako pierrot, a mama jako łowiczanka. Naturalnie do tego były maseczki, które po dwunastej w nocy zdejmowano i dopiero wtedy wszyscy się rozpoznawali. Zdarzały się na takich balach maskowych również nieprzyjemne, a za-

razem zabawne sytuacje, jak moja mama wystąpiła w bardzo strojnej amarantowo-złotej sukni, kupionej w luksusowym magazynie pani Salomei Wężyk czy u Rucińskiego, i na balu pojawiła się inna pani w takiej kreacji. Naturalnie dla obu tych pań bal był nieudany i takiej sukni drugi raz nie można było włożyć.

Niektórzy śremiaczy jechali do Poznania na bal w Białej Sali w Bazarze, w Seledynowej Sali w Wyższej Szkole Handlowej (obecnie Akademii Ekonomicznej) lub w Auli Uniwersyteckiej. Wojskowi mieli swoją imprezę w Kasynie Oficerskim przy ulicy Bukowskiej. Najszybciej bawili się z kawalerskim szykiem oficerowie z 15 pułku ułanów.

Po roku 1945 i po powrocie z wysiedlenia, i z wojny znów rozpoczęły się zabawy przed Wielkim Postem. Mimo zniszczeń i zrujnowanych miast radość była ogromna, że jesteśmy nareszcie wolni, choć były jeszcze u nas wojska radzieckie, ale jak zapewniali, miały niebawem się wycofać.

Śrem na szczęście zasadniczo w czasie wojny nie ucierpiał i próbował nawiązywać do dawnego stylu życia, a więc i do zabaw karnawałowych. Rodzice zostali zaproszeni na bal Cechu Rzeźników. Mama była niedysponowana z powodu swojej migreny. Na szczęście jednak przyjechała moja siostra Basia i ona udała się na tę zabawę razem z ojcem. W ośmiotysięcznym Śremie było wtedy osiemnaście sklepów rzeźniczych, aż nie do wiary, była to więc spora gromadka ludzi zatrudnionych w tym fachu. Zabawa była na 102! O 12. w nocy wniesiono kosz pełen parówek, a do tego bulki i musztarda. Najlepiej, że Basia spodobała się jakiemuś czeladnikowi rzeźnickiemu, który formalnie oświadczył się o jej rękę, mówiąc przy tym - niech pani nie myśli, że jestem byle kto, we wojsku byłem kapralem. Niestety Basia musiała mu odmówić, bo była już świeżo po ślubie. Emocje zatem dla naszej rodziny na tym balu były spore.

Dużo śremskiej młodzieży rozpoczęło studia na wyższych uczelniach Poznania. Naturalnie z największą ochotą

braliśmy udział w różnych balach. Najgorzej było z garderobą, bo wszystkiego brakowało. Chłopcy wyróżniali się wysokimi butami, śladami partyzantki czy wojskowej przeżołości. Zabawy trwały do rana, a potem na obolałych od tańca nogach śpieszyło się, aby zdążyć na 6. rano na mszę u dominikanów.

Warto przypomnieć, że bale w auli uniwersyteckiej miały uroczysty charakter. Rozpoczynał je polonez prowadzony w pierwszej parze przez rektora lub dziekana wydziału, który urządzał bal. Były to bale leśników, medyków, farmaceutów i prawników. Do tańca przygrywały zazwyczaj dwie orkiestry (jedna pamiętam Popiałkiewicza), tak że przerw prawie nie było.

Mimo eleganckich bali studenckich w auli uniwersyteckiej najmniej wspominam zabawy ogrodnicze Wydziału Rolno-Leśnego U.P. na Sołacz. Tam przy adapterze tańczyliśmy kujawiaki, polki i oberki. Każda z ogrodniczek miała prawo zaprosić dwóch kolegów, aby każda panna miała zapewnionego partnera do tańca. Chłopcy po prostu bili się o takie zaproszenie. Byli to przeważnie leśnicy, z którymi wiązały nas przeróżne sympatie. Wstęp był wolny choć za zaproszeniami i bufet darmowy. A jak wyglądał ten bufet. Na podium stało wiadro z wodą i obok czerpak z szeregiem kubków oraz torebka z kwasem cytrynowym z UNRRA, a druga torebka z cukrem i wbitą w niego łyżeczką. My same upiekłyśmy duży karton chruścików, więc było co zjadać. To nam zupełnie starczyło do pełnego szczęścia.

Co było naczelnym odczuciem w tych latach zaraz po wojnie: radość. Poznań był zniszczony w 55%, ale to nic, jesteśmy młodzi i wolni, i odbudujemy go. Pod karą śmierci w czasie okupacji nie wolno nam się było uczyć, więc teraz będziemy się uczyć w dwójnasób. Stracony czas nadrobimy pilną pracą, a w wolnych chwilach odprężymy się wesolą zabawą, jak to od wieków było w karnawale.

Bogna MIERZEJEWSKA-URAM

Foto: archiwum



Bal karnawałowy 1933 r.

Zapowiedzi wydawnicze

[Jak pisałem]

Był początek marca 2001 r., gdy otrzymałem zaskakującą propozycję od dyrekcji Muzeum Śremskiego. Zbliżało się 750-lecie Śremu. Miałem przygotować popularne wydawnictwo zawierające "w pigułce" wielowiekową historię naszego miasta. Chociaż Prima Aprilis przypadał dopiero za miesiąc i należało sprawę potraktować poważnie, sądziłem, że dotyczy mnie jedynie wykonanie części ilustracji. Cóż - okazało się, że chodzi o niebanalny pomysł na książkę w pełni autorską, przypominającą prywatne notatki - słowem rękodzieło. Niemożliwe więc było dołączenie nawet kilku fotografii... Przede wszystkim istniał "drobny" szkopuł: historia nie jest moim zawodem. Jednak książka w założeniu właśnie miała być produktem zakochanego w swoim mieście nieprofesjonalisty. A tutaj wszystko się zgadzało. Pełen wątpliwości, ale i niepokonanej ciekawości końcowego efektu, zacząłem zbierać materiały źródłowe. Spróbowałem wyobrazić sobie miejsce, w którym mieszkam o kilka set, a nawet kilka tysięcy lat młodsze. Wkrótce zdałem sobie sprawę z wielości wątków i z niejasności nawet bardzo podstawowych zagadnień (np. zajmowanego obszaru, nazwy miasta, pełnego katalogu burmistrzów). Odczułem też delikatność materii

(szczególnie, gdy tematem były czasy bliskie współczesności).

Jak najprościej ogarnąć myślą morze szczegółów? Najlepiej zbudować model w odpowiedniej skali. Zacząłem więc od panoramy miasta, ze zmiennymi zabudowaniami ustawionymi na tle rzeki i nierównego terenu. I tu pojawiła się pierwsza trudność. Nie istnieją wizerunki wielu z tych budowli. Jak wyglądały bramy miejskie, stary ratusz, łaźnia, dawne klasztory franciszkańskie, dom Barskich, szkoła parafialna czy folusz. Trzeba było szukać przedstawień podobnych obiektów w innych miejscowościach, (np. działający - sić! - folusz odkryłem w bratnim Rožnovie pod Radhoštěm, w Valaskim Museum). Cóż - nawet zobrazowanie zróżnicowania wysokości terenu wymagało przecież zajrzenia do szczegółowych map topograficznych. A fakty? Dostrzegłem przynajmniej dwie trudności. Po pierwsze: aby pisać o wydarzeniach w Śremie, nie można stracić z oczu perspektywy Wielkopolski, całego państwa polskiego, a w wielu wątkach także wydarzeń europejskich (np. wojny trzydziestoletniej lub wcześniej tzw. wędrówki ludów). Po drugie: niektóre, znane od dłuższego czasu świadectwa historyczne wciąż pozostają drażliwe. Naruszają bowiem ulubione mity narodowe lub religijne tabu - myślę np. o germańskiej przeszłości nadwarciańskich terenów, o znaczeniu protestantów dla przemysłowego rozwoju miasta lub o znaczeniu dla miasta licznej gminy żydowskiej (dotąd nie badanym, a prawdopodobnie dużym - banku nazywanym Synagoga Sremensis). Spostrzegłem także, jak trudno jest pisać o niewątpliwym awansie miasta, jakim było wybudowanie Odlewni Żeliwa. Dlaczego? Bo fabryka powstała w czasach PRL-u, a więc w okresie, którego teraz oficjalnie nie należy chwalić. Trud poruszania się po grząskim terenie wynagradzały chwile ośnienia: najwięcej ich w aneksie p.t. "ciekawostki, zagadki, tajemnice". A to: Śrem drugim z kolei wielkopolskim miastem minorytów, Barscy na tropie zbrodni i kradzie-



Karykatura Bolesława I Chrobrego i cesarza Ottona III

ży tysiąclecia, Śrem... leży w Rosji lub fakt, że książę czeski Brzetysław I (ten sam, który zniszczył Ostrów Tumski, Lednicę a zapewne i Śrem) był pradziadkiem Bolesława Krzywoustego. Pojawiło się w mojej świadomości wiele znakomitych postaci, których istnienia przedtem się nie domyślałem: np. księżna Jolenta z Laskarysów, Cezary Plater, Leon Szmitkowski, Daniel Kęszycki, ks. Józef Surzyński, bracia Jaraczewscy, a osoby już mi znane okazały się warte dokładniejszego przyjrzenia się i docenienia: np. Edmund Bojanowski, ks. Antoni Rządki, Galka z Dobczyna, bracia Barscy. Niejednokrotnie spostrzegałem, że istnieją wydarzenia specyficzne jedynie dla Śremu: np. honorowe obywatelstwo gen. Józefa Wybickiego, strategiczne Księstwo Śremskie w wojnie Henryka Brodatego, "śremski okrągły stół" dr. Seweryna Matuszewskiego podczas Powstania Wielkopolskiego, Śremskie gimnazjum kolebką finansowej i społecznej działalności księdza Piotra Wawrzyniaka oraz prof. Heliodora Święcickiego. Ze zdziwieniem uprzytomniłem sobie, jak wiele historycznych śladów już zapewne bezpowrotnie zaginęło (np. zniszczone cmentarze żydowski i ewangelicki, spalone archiwa franciszkańskie, utraczony znaczny fragment biblioteki Barskich lub - jak określić liczebność miasta przed najazdem Jana Luksemburskiego?). Zaczęły lęgnąć się w głowie pomy-



Karykatura ks. Piotra Wawrzyniaka

śły: stworzenia albumu starych rodów śremskich lub słynnych śremitów, szczegółowej historii ulic, budynków, wirtualnej rekonstrukcji miasta i jego zabytków w komputerowej symulacji średniowiecza, baroku, zaboru pruskiego oraz wytyczenia tematycznych długich tras wycieczkowych, które uwzględniałyby Śrem (przykładowe hasła dla takich rajdów: pierwsze grody piastowskie, święci polscy - błogosławiony Bojanowski, zakony i ich tajemnice lub: studenci - poznanie założyciela swojego uniwersytetu!). Prawda, że ciekawe? Może znajdą się młodzi zapaleńcy, którzy zrealizują podobne koncepcje. "Śrem - mała, ilustrowana kronika miasta" nie jest z pewnością dziełem naukowym, bo takim być nie może ze względu na autora. Mam natomiast nadzieję, że moimi niewyważonymi opiniami sprowokuję do przemyśleń i dyskusji. Zachęcam Państwa do przeczytania "Kroniki" licząc, że udzieli się Wam mój amatorski entuzjazm oraz poczucie dumy i odpowiedzialności wobec poprzednich śremskich pokoleń.

Lub zwyczajnie i po prostu... doświadczyć radości i dumy z mieszkania w tak niezwykłym mieście.

Ryszard ZAWADZKI



Karykatura Heliodora Święcickiego



KINO SŁONKO ZAPRASZA w LUTYM

SMOKING

31.01.-3.02. godz.19:00

Jimmy Tong - do niedawna kierowca taksówki, obecnie szofer bogatego playboya Clarka Devlina dowiaduje się, że w nowej pracy obowiązują jedną żelazną regułą: pod żadnym pozorem nie dotykać drogiego smokingu Devlina. Kiedy jednak pracodawca zdarza się nieprzewidywany "wypadek", a Jimmy przywdziewa wystawne ubranie okazuje się, że nie jest to tylko strój na specjalne okazje. Wciągnięty nieoczekiwanie w szpiegowskie rozgrywki, Jimmy mimo woli staje się nienagannie ubranym, tajnym agentem organizacji CSA.

Kino akcji prod. USA, reż. Kevin Donovan, w roli gł. Jackie Chan, Jennieffer Love Hevitt.

LUZACY

7-10.02. godz.19:00

Dave, Sam i Jeff niedługo zostaną szczęśliwymi absolwentami Holden University i z pewnością otrzymają dyplom z wyróżnieniem za... oszustwa, intrygi i nieuczciwą konkurencję. Trzech koleśków z jednego pokoju przez cztery lata nauki robiło wszystkich po mistrzowsku w balona. Czyżby teraz, na zakończenie college'u, jeden z największych frajerów w szkole miał ich wyrolować?

Komedia prod. USA, reż. Dewey Nicks, w rolach gł.: Cameron Diaz, Devon Sawa.

SKOK

14 - 17.02. godz.19:00

Joe Moore uważa się za szczęśliwego człowieka. Ma piękną, młodą żonę, przyswoity stan konta w banku oraz pasjonującą pracę, którą kocha ponad wszystko - jest złodziejem i to najlepszym w swoim fachu. Joe, jego żona Fran oraz wierni współpracownicy: Bobby Blane i Pinky Pincus organizują napad na luksusowy sklep jubilerski na Manhattanie. Niestety, misternie utkany plan, burzy młoda sprządawczyni, która nie wypija kawy ze środkiem usypiającym.

Film sensacyjny prod. USA, reż. David Mamet, w rolach gł.: Gene Hackman, Danny DeVito.

TRANSPORTER

28.02.-3.03. godz.19:00

Były komandos Frank Martin żyje sobie spokojnie na południu Francji, zarabiając jako najemny "transporter". Zajmuje się przewożeniem dowolnych ładunków we wskazane miejsce. Szybko, solidnie i bez zbędnych pytań... Frank często podejmuje się niebezpiecznych zadań, opracował więc system reguł, których nigdy nie łamie. Reguła nr jeden: nigdy nie zmieniać warunków umowy. Reguła nr dwa: żadnych nazwisk - Frank nie chce wiedzieć dla kogo

pracuje, ani co przewozi swym wysłużonym mercedesem. Reguła nr trzy: nigdy nie zaglądać do przesyłki. Najnowsze zadanie, którego się podejmuje, wydaje się niczym nie różnić od poprzednich. Frank wynajęty zostaje przez Amerykanina, znanego tylko jako "Wall Street" (reguła nr dwa), by przewieźć kolejną przesyłkę, po drodze jednak ze zdziwieniem zauważa, że jego "ładunek" się porusza. Łamiąc regułę nr trzy zagląda do środka i stwierdza, że przewozi zakneblowaną piękną kobietę... Wkrótce wplątuje się w śmiertelnie groźną intrygę i przekonuje się, że reguły są po to, by je łamać...

Film sensacyjny prod. Francja - USA, reż. Corey Yuen, scen. Luc Besson, w rolach gł.: Jason Statham, Qi Shu.

K-19 - The Windowmaker

7-10. 02. godz. 19:00

Prawdziwa historia radzieckiej łodzi atomowej, na której w roku 1961 doszło do bardzo poważnej awarii reaktora jądrowego i tylko błyskawiczna akcja dowodzonych przez kapitana Zatejewa marynarzy zapobiegła olbrzymiemu wybuchowi nuklearnemu.

Dreszczowiec prod. W. Brytania/USA 2002, reż. Kathryn Bigelow, czas: 138 min.

Wyst. Harrison Ford, Liam Neeson, Peter Sasgard

HARRY POTTER I KOMNATA Tajemnic (cz. II)

5. 02. godz. 16:00 i 19:00 (środa)

(cena biletu: 10,- ulg., 12,- norm.)

Harry Potter powraca na drugi rok nauki do Hogwartu. W szkole uczy teraz nowy nauczyciel, Gilderoy Lockhart, sławny pisarz i mag. Tymczasem po Hogwarcie buszuje jakiś straszliwy potwór, który petryfikuje swoje ofiary. Harry będzie musiał stawić mu czoła, a odpowiedź może znaleźć w tajemniczej komnacie zbudowanej wiele wieków temu...

Przygodowy prod. USA 2002, reż. Chris Columbus, czas: 160 min. Wyst. Daniel Radcliffe, Rupert Grint, Emma Watson.

DKF KLAPS

Karnet na miesiąc - 24,-, bilet na jeden seans - 8,-

101 REYKJAVIK

4.02. godz.19:00

Tajemniczo brzmiący tytuł to nic innego jak kod pocztowy Reykjaviku, miasta słynącego z barów, kafejek i spelunek, w których toczy się nocne życie. Tam właśnie Hlynur spędza swoje dni i podrywa dziewczyny, jeśli akurat nie awanturuje się w mieszkaniu swojej matki i nie czeka na darmowe posiłki. Jego życie zmienia się wraz z przyjazdem Loli, hiszpańskiej nauczycielki flamenco.

Prod. Islandia 2002, reż. Baltasar Kormakur, czas.: 100 min.

DZIEWCZYNA MARZEŃ

11.02. godz.19:00

Rok 1938: do Berlina przybywa hiszpańska ekipa filmowa, by we współpracy z Niemcami zrealizować film oparty na andaluzyjskim musicalu. Początkowo goście i gospodarze okazują sobie wzajemną życzliwość, potem dochodzi do coraz częstszych konfliktów. Dramat prod. Hiszpania 2000, reż. Fernando Trueba, czas: 121 min. Wyst. Penelope Cruz, Antonio Resines

KONIEC Z HOLLYWOOD

11.02. godz.19:00

Nowy film Woddy'ego Allena. Jak można się domyślić będzie to połączenie dramatu z błyskotliwą komedią. Allen tak jak nikt inny potrafi obserwować życie społeczne a także poszczególne, charakterystyczne jednostki i nie waha się swych obserwacji przenieść na taśmę filmową.

Komedia prod. USA 2002, scen. i reż. Woody Allen, czas: 114 min.

KRÓL ŻYJE

25.02. godz.19:00

Jeden z filmów zrealizowanych zgodnie z założeniami manifestu Dogme 95. Obraz opowiada o jedenastu pasażerach autobusu zagubionych w środku afrykańskiej pustyni. Znajdują oni schronienie w ruinach opustoszałego miasteczka, ale nie mają nadziei na pomoc z zewnątrz. Żeby zabić upływający czas i choć na chwilę zapomnieć o śmierci postanawiają wystawić sztukę. prod. Szwecja 2000, reż. Kristian Levring, czas: 108 min.

KONCERTY

12.02. godz.9:00 (scena kina Słonko)

Pro Sinfonika, Aerofony - Gallery Quartet

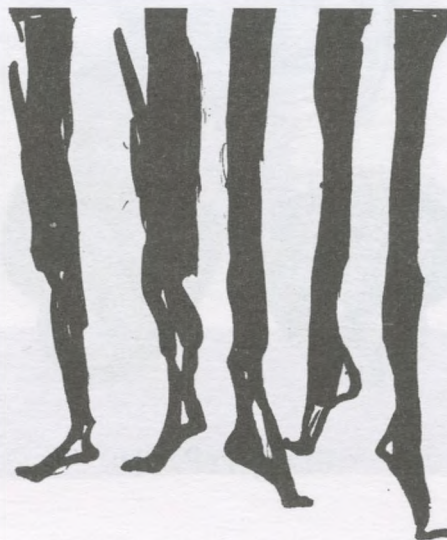
23.02. godz.17:00 (scena kina Słonko)

Maciej Zembaty śpiewa piosenki Cohena

z towarzyszeniem Elżbiety Dębskiej

(bilety w cenie: 18,- do nabycia w ŚOK. Rezerwacje telefoniczne pod nr 28 35 904)

Galeria' 99



T A D E U S Z W E Ł Y C Z K O
R Y S U N E K

MUZEUM ŚREMSKIE

13.02.2003 - 27.02.2003



Grzegorz Pawlak

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938, e-mail: muzeum@nx.pl

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Wydawca: Zarząd Miejski w Śremie

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, tel./fax (061)28-30-216, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: S. Tomczak, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.

ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Ryszard Zawadzki



PRZECHADZKI PO ŚREMIE
czyli ilustrowana historia miasta



750-LAT
1253 SREM 2003



Foto: Zbigniew Szma

Kościół św. DUCHA